Nr. 48. Lwów. — Czwartek dnia 27 lutego Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leandra.
Jutro: Romanu Op.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 „ 33

Długość dnia 10 g. 39 m.
Przybyło dnia 3 min.

Od Administracji.

Upraszamy miesięcznych abonentów o wczesne odnawianie przedpłaty, aby uniknąć tego, co się stało w zeszłym miesiącu, mianowicie, że ci wszyscy, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty, nie dostali pierwszych numerów z lutego, bo były całkiem wyczerpane.

Przy tej sposobności nadmienić winniśmy, że prenumerata miesięczna na prowincji kosztuje

1 zł. 10 ct.

a dwumiesięczna

2 zł. 10 ct.

Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lutego.

W nocy z poniedziałku na wtorek, w największej tajemnicy, przewieziono księcia Orleańskiego z Paryża do więzienia w Clairvaux. Z razu postanowiono uczynić to o dobę wcześniej, ale dowiedzieli się o tem zwolennicy księcia i tłumnie wyjechali z Paryża do Clairvaux, aby tam, od stacji kolejowej do wrót więziennych, wyprawić mu owację. Dano o tem znać rządowi, który w ostatniej chwili wstrzymał wywiezienie księcia i eksportacji dokonał następnej nocy, kiedy się tego nikt nie spodziewał.

Dziś już wiadomo, że książę padł ofiarą kompromisu między rządem a radykalistami. Nietylko monarchiści wszelkich odcieni, ale i republikanie domagali się ułaskawienia księcia — jedni dla tego, że nie uznają jego winy, inni — że nie chcą ofiar, męczenników. Rząd się rozdwoił, po prostu nie wiedział co począć z więźniem, i po każdej naradzie gabinetowej innych chwytał się środków: to nakłaniał księcia do podania prośby o przebaczenie, to chciał go niezwłocznie wyrzucić za granicę, to znów postanawiał czekać. Gdy tak się chwiał, radykaliści postawili w parlamencie wniosek ułaskawienia wszystkich robotników, którzy zawinili podczas różnych bastówek i za zwykłe przestępstwa, niemające nic wspólnego z ruchem robotniczym, byli przez sądy skazani na więzienie w domu poprawy. Takich przestępców — rabusiów, podpalaczy — jest bardzo dużo, podobno kilka tysięcy. Ryczałtowe ułaskawienie takiego tłumu nie wiadomo z jakiej racji wydało się niebezpiecznem nawet gabinetowi Tirarda-Constansa. Począł on przedstawiać radykalnym deputowanym fatalne skutki takiego aktu łaski, ale ci o niczem słyszeć nie chcieli. Wsparła ich paryska rada miejska, złożona z żywiołów dynamitowych, a oburzona do żywego przyjęciem przez senat wniosku p. Marcelego Barthe'a o sądzeniu przestępstw dziennikarskich przed trybunałem sędziów państwowych, a nie przysięgłych. Parę dni temu obszernie mówiliśmy o tym wniosku, tu więc tylko wystarczy zanotować, że go przyjęto po krótkiej procedurze ogromną większością głosów. Paryska rada miejska, komunardowie, petrolejnicy, cały obóz czerwony ujrzał w tem dowód budzenia się wstecznictwa i podniósł straszny hałas. Parlamentarni radykaliści, skuzynowani z tymi żywiołami i kokietujący z nimi, uważali za właściwe stanąć po ich stronie. Ułaskawienie kilku tysięcy pospolitych przestępców miało być odpowiedzią parlamentu na wsteczniczą uchwałę senatu, a zarazem byłoby w tem wotum nieufności dla gabinetu, który przez usta ministra sprawiedliwości Theveneta oświadczył się w senacie za wnioskiem p. Barthe'a.

Po długich poufnych rokowaniach rządu z radykalistami stanęło na tem, że prezydent republiki nie ułaskawi księcia Orleańskiego, owszem będzie go traktował jak zwyczajnego przestępcę, a za to radykaliści przy dyskusji nad ryczałtowem ułaskawieniem skazanych robotników nie wywołają awantury, która doprowadziłaby do upadku gabinetu. Kiedy tak pokrewne duchy zgodziły się ze sobą i podały sobie szanowne prawice, wówczas w parlamencie upadł wniosek o ułaskawieniu robotników, a książę Orleański znalazł się w celi poprawczego więzienia w Clairvaux. Z tego widzimy, że los jego zupełnie zależy od gry parlamentarnej; względy słuszności nie mają tu żadnego znaczenia i byłoby nawet dziwne, gdyby niemi się kierowali dzisiejsi panowie Francji. O wiele dziwniejsze jest to, że się nie wahali dać orleanistom męczennika, ale znać nikt w rządowym obozie nie myśli o jutrze. Być tedy może, że książę orleański wysiedzi w kaźni całe dwa lata, albo — że chwilowe jakieś względy skłonią gabinet do ułaskawienia go wcześniej Jak się stanie, o tem nawet ministrowie nic nie wiedzą. Radykaliści zaś tak rozumują: „Kto dwa lata wysiedzi w domu karnym, ten chyba już nie będzie mógł kompetować o koronę. Byłby to najlepszy sposób na wszystkich pretendentów. Jeśli jednak wszystkich zamknąć nie jesteśmy w stanie, to przynajmniej jest naszym obowiązkiem zmniejszać ich liczbę przez pakowanie do kaźni każdego, którego się uda wpakować“.

W poniedziałek wyprawili bulanżyści w Paryżu hałaśliwą procesją od kościoła św. Magdaleny przez ulicę Royale, plac Zgody, most tejże nazwy do pałacu burbońskiego, gdzie obraduje parlament. Procesją tę urządzono z tego powodu, że właśnie skończył się miesiąc, przez który na mocy uchwały izbowej nie mogli pojawiać się na posiedzeniach bulanżyści Deroulede, Laguerre i Millevoye. Nadto zaś w tym dniu wracali do izby inwalidowani i na nowo wybrani bulanżyści Mery, Goussot, Revest, Belleval i Laur. Tych i tamtych tłum odprowadzał procesyonalnie do gmachu parlamentu. Spiewano pieśni bulanżerskie, wykrzykiwano na cześć jenerała i rewizji konstytucji, a tłumy, które się po drodze zbierały i przypatrywały się temu pochodowi, krzyczały albo na cześć księcia orleańskiego, albo na cześć republiki. Przezorna tym razem policja nie zbliżała się do ognia, więc wszystko się skończyło spokojnie.

Wybory do parlamentu niemieckiego mogą tylko pod jednym względem być uważane za pomyślne dla rządu. Oto, Alzacja i Lotaryngja widocznie zaniechały swej protestującej postawy i liczą się z rzeczywistym stanem rzeczy. Z szesnastu deputowanych, reprezentujących te prowincje w parlamencie, tylko czterej należą do dawnych nieprzejednanych; inni zaś albo jawnie wyznają konieczność pogodzenia się z sytuacją, albo — jako księża, których jest sześciu, — oświadczyli, że połączą się z obozem Windthorsta. Ten wynik wyborów uważa paryzka prasa za skutek niesłychanej presji rządowej, w gruncie zaś rzeczy Alzacja i Lotaryngja jak dawniej, tak i teraz są francuskie.

Bardzo prawdopodobne, że presja rządowa była wielka, lecz to wszystkiego nie tłómaczy. Wszakże z pewnością nie mniejsza ona była w Poznańskiem, a jednak nasi zdołali wybrać 14 deputowanych i dla pięciu zapewnili sporo szans zwycięztwa przy wyborach ściślejszych. Bodaj czy nie jest to dowodem, że uczucie narodowe słabnie coraz bardziej w kierunku od wschodu na zachód, ulegając względom ekonomicznym, a nawet względom wygody. Na zachodzie coraz bardziej zaczynają dominować inne ideały, na które my, dzięki Bogu, patrzamy jeszcze z góry i obyśmy jak najdłużej tak patrzali, aż znowu nasz ideał niepodzielnie wszędzie zatryumfuje, co niezawodnie się stanie, bo ideały socjalistyczne i kapitalistyczne są tak śmiertelne jak przyczyny, z których wyrosły.

Korespondencje.

Warszawa 20 lutego.

Cała Warszawa o niczem innem dziś nie mówi, tylko o zbrodni popełnionej przez akuszerkę Skublińską.

Byłem świadkiem naocznym pożaru domu przy ulicy Siennej l. 56, w którym zbrodnię popełniono, widziałem na własne oczy morderczynię dziatek, śpieszę więc donieść wam to wszystko, com widział i słyszał.

Pożar wybuchł przedwczoraj w nocy. Na poddaszu domu mieszkały Anna Skublińska, uchodząca na przedmieściu za akuszerkę, Józefa Zdanowska wyrobnica i jeszcze kilka kobiet. Pożar wszczął się w pomieszkaniu jednej z nich — a wszystko wskazuje na to, że to Skublińska albo Zdanowska umyślnie podłożyły ogień, aby zatrzeć ślady swojej strasznej zbrodni. Gdy przybyłem na miejsce pożaru, ogień ogarnął już całe domostwo, a straż ogniowa pracowała nad zlokalizowaniem pożaru. Mieszkańcy płonącego domu porozkładali się taborem na ulicy, a kobiety płakały w niebogłosy, najbardziej zaś płakała... akuszerka Skublińska. Naraz odezwał się głos męski z tłumu: „Tam na poddaszu u Skublińskiej zostały małe dzieci, trzeba je ratować“. Skublińska lamentując zapewniała, że nie ma u niej ani jednego dziecka. Pompierzy nie uważali jednak na te zapewnienia i rzucili się na poddasze — sufit zawalił się pod ich nogami, a oni po raz drugi wdrapali się do płonącej izby i odkryli tam ślady przerażającej zbrodni. W zakątku poddasza namacał pompier coś miękkiego, wydobył to i pokazało się, że to trup dziecka.

Z zapaloną pochodnią przeszukano raz jeszcze kryjówkę i wydobyto jeszcze dwa trupy dzieci. Na pierwszy rzut oka przekonali się strażacy, że dzieci te nie udusiły się w dymie, lecz że popełniono na nich morderstwo, bo na główkach ich znaleziono rany, pochodzące z uderzenia o żelazne drzwiczki pieca, na których były ślady krwi i mózgu. Czemprędzej przywołano komisarza policji kapitana Sokołowa, w obecności jego przeszukano raz jeszcze płonące i walące się mieszkanie i wydobyto jeszcze cztery trupy niemowląt, pozawijane w szmaty i makulaturę. Kapitan Sokołów dał natychmiast rozkaz aresztowania Skublińskiej i jej sąsiadek: Zdanowskiej i Winnickiej, a zwłoki niemowląt przeniesiono do trupiarni szpitalika dla dzieci. Nazajutrz. już po ugaszeniu pożaru, wydobyto ze zgliszczy jeszcze jeden trup dziecięcy, a w komórce, w której Skublińska drzewo trzymała, znaleziono zakopanych w ziemi jeszcze sześć trupów — razem więc wydobyto czternaście trupów dziecięcych. Wszystkie noszą na sobie ślady gwałtownej śmierci — wszystkie pomordował ten potwór-kobieta. Skublińska trudniła się przyjmowaniem dzieci na wykarmienie — klientki jej były to sługi i inne dziewczęta, które popełniwszy błąd, chciały potem owoc tego błędu ukryć przed światem. Skublińska podejmowała się wykarmienia i wychowania takich nieślubnych niemowląt i kazała sobie za to grubo płacić — w izbie jej było czasem kilkanaście takich obcych dziatek, a ona spełniała swą rolę opiekunki i karmicielki w ten sposób, że albo głodem za kilka dni dziecko zamorzyła, albo gdy jej w izbie za ciasno było, to roztrzaskała główkę maleństwu i zwłoki jego zakopała w komórce albo ukryła w izbie. Wydobyto czternaście ofiar tej zbrodniarki, czy to jednak już wszystko? Bezwątpienia, że nie, bo Skublińska od lat kilku trudniła się swem haniebnem rzemiosłem, a tych czternaścioro dziatek zamordowanych, to pewno tylko te, które w tem pomieszkaniu na wychowanie przyjęła, a na Siennej mieszkała ona dopiero od kilku miesięcy.

Że nikt inny tylko Skublińska dom podpaliła, wnoszą wszyscy stąd, że na wczoraj zawezwaną była do sądu, gdzie miała się odbyć przeciw niej rozprawa za nieprawne przyjmowanie dzieci na wychowanie; tak więc Skublińska, bojąc się, aby rewizja sądowa do niej nie zeszła i nie wykryła śladów zbrodni, podpaliła dom w nadziei, że ogień zniszczy te okropne ślady. Przed kilku tygodniami była już u niej podobna rewizja, a tylko dla tego nic nie wykryła, bo Skublińska w czas jeszcze czworo żyjących niemowląt, a zapewne i kilka trupów do pomieszkania swej sąsiadki Zdanowskiej zaniosła.

Widziałem tę kobietę, gdy ją z więzienia prowadzono do fotografa Mieczkowskiego, aby tam ją odfotografować. Ma ona lat 42 i wyraz twarzy zbrodniarki, oczy ponure, twarz ohydna. Na wszelkie zapytania odpowiada zuchwale: „Nie mordowałam, dzieci chore były i umierały — cóż w tem wielkiego?“

Dziś właśnie dowiaduję się, że w sprawie tej uwięziono jeszcze kilka osób, między niemi zięcia Skublińskiej Jana Kupkę i jego żonę, a córkę Skublińskiej, tudzież kilka faktorek, które jej tego żywego towaru dostarczały.

U Kupkowej była filja składu dzieci i tam znaleziono pięcioro żywych jeszcze niemowląt, lecz tak wynędzniałych, że lekarze nie robią żadnej nadziei utrzymania ich przy życiu. Kilkoro z tych dzieci chorych jest na zakażenie krwi, spowodowanem złym pokarmem.

W ostatniej chwili zgłosił się do komisarza policji 18-letni chłopak Wijata, który poczynił najważniejsze zeznania, dające jasny pogląd na rozmiary tej zbrodni. Wijata mieszkał od listopada r. z. aż do ostatnich czasów u Skublińskiej. Legowisko swoje miał po za łóżkiem. Chłopak ten nie mógł zapracować sobie na życie, Skublińska więc za kąt po za łóżkiem kazała mu pomagać sobie w gospodarstwie. Pomoc ta polegała w tem, że Wijata co kilka dni zanosił trupy dzieci na cmentarz w Brudnie. Od listopada r. z. pochował on tam przeszło pięćdziesiąt niemowląt. Grzebanie ofiar odbywało się w sposób następujący:

Skublińska wynosiła w godzinach popołudniowych kosz naładowany zwłokami dzieci na ulicę i oddawała go czekającemu na nią Wijacie. Wijata zabierał kosz i odnosił go na róg ulicy Twardej i Pańskiej. Tam zabierały od niego Skublińska i Zdanowska kosz i zanosiły go do stolarza Mileńskiego przy ulicy Twardej. Wijata musiał czekać przed domem stolarza. U stolarza pokładały kobiety zwłoki do trumienki i po chwili wyniosły je i wręczyły Wijacie wraz z metrykami śmierci dziatek. Wijata niósł teraz trumienkę na cmentarz i oddawał ją tam księdzu razem z metryką. Obie kobiety Skublińska i Zdanowska szły za nim zdala i śledziły go aż do bramy cmentarza. Każda trumienka zawierać musiała kilkoro zwłok, gdyż Wijata zeznaje, że były one tak ciężkie, iż po drodze musiał po kilka razy przystawać i odpoczywać. Takie pogrzeby urządzała Skublińska co kilka dni. Trupy dzieci w koszyku przykryte były gałganami, dla tego też żaden z lokatorów domu przy ulicy Siennej nie zwracał na to uwagi, bo każdy myślał, że Skublińska wynosi stare gałgany na sprzedaż.

W końcu opowiedział Wijata następującą scenę, której był świadkiem. Przed trzema tygodniami odbył rewirowy w mieszkaniu Skublińskiej rewizję i znalazł tam czworo żywych dziatek. Nakazał Skublińskiej, aby oddała te dzieci ich matkom, co ona uczynić przyrzekła. Nazajutrz wszystkie te dzieci już nie żyły. Wijata leżał już w swoim kącie, gdy wszedł do izby Jan Kupka, zięć Skublińskiej. Ta w ten sposób ozwała się do niego: „Kupka, powynośno te szczenięta, bo pozdychały.“ Kupka powyrzucał trupy na poddasze i kijem powpychał za komin, do tej kryjówki, w której podczas pożaru siedm trupów znaleziono.

W końcu zeznał Wijata, iż z pięciu kobiet, które izbę Skublińskiej zamieszkiwały, w ostatnich czasach zawsze jedna stała na straży na dziedzińcu albo przed bramą, widocznie w tym celu, aby dać znać, gdyby rewizja nadeszła. (*H*)

Wiedeń 23 lutego.

(?) Koło polskie obradowało dzisiaj nad memorjałem Wydziału krajowego w sprawie głodowej oraz nad pismem Rady miasta Lwowa w sprawie założenia państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. — Sprawy te przekazano członkom komisji budżetowej.

Na żądanie p. hr. Pinińskiego uchwalono, żeby przy nadarzonej sposobności prezes Koła polskiego oświadczył w Izbie, że Koło zgoła nie jest przeciwne nowej ustawie karnej i jedynie brak czasu może być powodem odroczenia rozpraw nad tą ustawą; atoli że ustawa o postępowaniu sumarycznem może i powinna być rychło załatwioną, uchwała ta ma pewien polityczny odcień, gdyż wiadomo, że wielu członków klubu centrum i hr. Hohenwartha podnosi zarzuty przeciw postępowym artykułom ustawy karnej.

Koło polskie obradowało również nad ustawą warrantową, mianowicie nad tem, „czy dwa i jakie podpisy mają być wymagane, żeby warrant mógł być w banku austro-węgierskim eskontowany?“ O znaczeniu tej kwestji pisałem w swoim czasie obszerniej.

Organ główny lewicy formułuje dzisiaj niespodzianie warunki, które dopiero utworzą nowe ugodą wywołane położenie. Mianowicie, jeżeli Izba panów i rząd nie zadowolnią frakcji tak zwanej klerykalnej w sprawie szkolnej, wtedy klerykalni odpadną od większości i będą robili politykę na własną rękę; w skutek tego większość dotychczasowa przestanie istnieć i będzie potrzeba utworzyć inną większość. Owóż o tę inną większość musi się postarać rząd; więc musi złożyć deklarację, na jakich warunkach, pod jakiemi kautelami i hasłami ta nowa większość ma powstać.

Czy klerykalni większość zerwią, trudno to przesądzać; gdyby ją zerwali, to oczywiście przyspieszyliby nowe ugrupowanie stronnictw w Izbie. Ale nie jestto wcale jedyne możliwe wyjście; mnie się zdaje, że i bez rozterek może — bo musi — przyjść do innego ugrupowania. Atoli co jest najważniejszem w dzisiejszych oświadczeniach organu lewicy, to to, że opozycja — trwając przy swoich zasadach jedności państwowej, niemieckości i liberalizmu — nie żywi już zgoła uprzedzeń do osób stanowiących teraźniejszy rząd. Jestto zajmujące; wczoraj jeszcze inaczej mówiono.

Gdy zaś nic nie grozi ani jedności państwa, ani liberalnej konstytucji; gdy co do niemieckości są możliwe tylko kompromisy według ugody czesko-niemieckiej — o czem opozycja dobrze wie — więc wysuwanie tych haseł jest tylko pozorem, maską, środkiem załatania i osłonięcia kłopotu w jakim się lewica znajduje — gdy jej haseł zabrakło, gdy jej opozycyjność nie ma już podstawy, gdy położenie w skutek wszechstronnej akcji rządu jest istotnie zupełnie zmienione.

Prawda, że pozostaje jedna kwestja nierozstrzygnięta, owa kwestja szkolna. Otóż ta kwestja jeżeli na kogo, to właśnie na lewicę musi podziałać jako *force majeure* Jest bowiem i taki obrót możliwy: że prawica dzisiejsza mogłaby nie poprzeć skrajnych żądań klubu centrum, a jednak mimo to nie doznałaby rozbicia. Lewica wie, że jej to grozi i że taki obrót rzeczy znowuby ją na lata wyrzucił za nawias, jeżeli sama nie weźmie inicjatywy do porozumienia z prawicą.

Organ jej doradza polityki tylko biernego czekania, ale politycy lewicy lepiej sytuację rozumieją. Pokazali oni to przy ugodzie, a fakt ten świadczy, że nie są nieprzejednanymi i nie są teoretykami. Da się więc z nimi mówić i pragną oni, żeby z nimi mówiono. Zwolna to pragnienie stanie się jawnem, oni sami przyznają się do niego. I wówczas nastąpi chwila zwrotu.

Memorjał Wydziału krajowego
w sprawie akcji ratunkowej.

(Dokończenie.)

Jak co do ulg podatkowych, tak też i w sprawie powstrzymania egzekucji podatkowych podnoszą się z kraju bardzo liczne skargi, iż dobre zamiary władz krajowych są udaremnione postępowaniem podwładnych organów skarbowych, że nawet w powiatach, bardzo silnie nieurodza-

---

2)

IGRASZKI LOSU.

Przez

B. OULETA.

Tłómaczenie z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Powiada on, że moja sąsiadka jest śliczną panną. Szkoda, że o tem nie wiedziałem pierwej.

Jedno mnie tylko niepokoi. Myśli moje nie wiążą się jakoś w jednolity łańcuch, lecz przeskakują dziwnie z przedmiotu na przedmiot, jak koniki polne. Jeśli moja praca się uda, będę ją mógł nazwać systemem konikowo-filozoficznym, albo filozofją konikową, rozumie się, tylko w zaufanem kółku, między nami. Na rynku księgarskim ma ona nosić tytuł: „Teorja kojarzenia“.

. . . .

Ryza papieru wystarczy mi na długo. Biorę dopiero drugi arkusz, a od zakończenia pierwszego upłynęło już sześć dni próżniaczych.

Sądzisz może, czytelniku, że mi zbrakło wątka, lub że należę do ludzi, którzy nie są zdolni doprowadzić do końca zaczętej pracy. Na ten zarzut zasłużyć nie chcę, a więc do dzieła.

„W istocie, przy dzisiejszem powszechnem dążeniu do wolności, zajmującem jest wskazać okowy, tamujące tę dążność; z drugiej strony nasuwa się uwaga, iż niektóre z tych kajdan są nieodzownym warunkiem egzystencji. Czemże jest przyzwoitość. zwyczaj, prawo? Więzy moralne! gdyby nie one, czyż nie byłbym zawołał przed trzema dniami: Panno Elzo! cudna dziewico! pójdź do mnie, rzuć twego Schwanberga! Urocze, olśniewające zjawisko! Postać Judyty: blada, posępna, stanowcza, tajemnicza. Słodkie to muszą być więzy, kiedy jej krucze, jedwabiste zwoje otoczą szyję ukochanego.

Gdy podczas uczty zaręczynowej czarne jej oko spoczęło na mnie, myślałem, drżąc ze wzruszenia: O czemuż nie znałem cię przedtem? Narzeczony, człowiek stateczny, po czterdziestce, przynajmniej o lat dwadzieścia starszy od Elzy. Pomimo swoich miljonów wydaje mi się bardzo pospolitym. Całe to małżeństwo niezawodnie ułożone przez matkę — *un mariage de convenance.*

Nie pojmuję jednak tej dumnej, tak, bezwątpienia dumnej i energicznej dziewczyny; jej wybór dowodzi zupełnego braku uczucia i zimnego wyrachowania. Ale cóż mnie obchodzi cała ta historja!

Jestem zaproszony na wesele dopiero w grudniu. Pani mama bardzo dla mnie słodka, zdaje się mieć wielki szacunek dla familji Ritterglas. Trzymałem się też w tonie bardzo arystokratycznym, opowiadając jej o pełnem chwały życiu i o świetnych koligacjach moich przodków.

— Jesteś pan ostatnim z tak znakomitego rodu? — zapytała pani Meier, widocznie wzruszona.

— Tak jest, łaskawa pani, ze mną wygaśnie ród.

— To smutne — westchnęła.

— Tak, — mówiłem dalej — na mojej trumnie złamaną zostanie stara tarcza herbowa, miecz ojców zejdzie ze mną do grobu i tylko sława ich czynów w nieśmiertelnych kronikach żyć będzie.

Pani Meier była bliską płaczu; to też dodałem na pociechę:

— Tak, to wszystko nastąpić może, łaskawa pani, jeżeli nie zostawię potomstwa.

No, gdyby ta poczciwa kobieta wiedziała, że zamiast marzyć o kronikach wojennych i o genealogji wygasłych rodów, dążę do tego, by kiedyś znaleźć w Encyklopedji taki naprzykład ustęp:

„Ritterglas Emil, urodzony szlachcic, filozof, ur. d. 15 października 1849, autor obszernego dzieła p. t. „Teorja kojarzeń“, które stało się podstawą nowej szkoły. Zobacz biografja i literatura: „Krytyka najnowszych filozofij“ Jana Scherra, „Odczyty o Ritterglanismie“ L. Büchner, Lipsk d. 1885 etc.

— Co tam masz, Józefie?

— Pocztę, panie poruczniku.

— Ah, poczta! Lubię ją, zwłaszcza, gdy na co oczekuję. Zobaczmy, jedno po drugiem, gazety: Lipska illustrowana, Miesięcznik filozoficzny Scharszmidta, Gazeta gospodarcza i Gartenlaube.

A teraz listy: od mego krawca, ten od starej ciotki, której winszowałem imienin — nie zajmujące. A ten pakiet? O radości z biura anonsów Gottlieba Müller, same listy: raz, dwa, trzy... dwadzieścia siedm. Wszystkie z adresem „Cela n'engage a rien“. Bądź zdrowa filozofjo, nic mnie nie zmusza do służenia ci; całą duszą pogrążam się obecnie w czytaniu.

Ze wszystkich dwudziestu siedmiu jeden list tylko zrobił na mnie wrażenie, treść jego nawet tak wyraźny ma związek z moją teorją, iż przenoszę ją dosłownie do moich notatek: Oto ona:

„Zdala od brudnej, powszedniej ulicy, którą widzę przed sobą, spostrzegam cienistą, tajemniczą drogę, lecz dokąd ona prowadzi? w przepaść, czy na róż kobierce? Bóg tylko wiedzieć może, bo hasłem jej „Igraszki losu“, a skojarzenia przypadków bywają nieskończone i dziwne. A przecież stawiam krok pierwszy na tej drodze. Czy starczy mi odwagi posunąć się dalej, nie wiem, to pewna, że nieokreślony urok tajemnicy pociąga mnie, a trafnie obrana dewiza: „Cela n'engage à rien“ — uspokaja. Największą dla mnie pokusą jest swoboda, z jaką pod tą dobrowolnie obraną zasłoną oddychać i mówić mogę: jak więzień zrzuciwszy na chwilę kajdany, prostując z rozkoszą skrępowane członki, próbuje swobody poruszeń, tak ja w tej chwili odrzuciwszy więzy: konwenansu, stanowiska i wychowania, wzbijam się na skrzydłach wolności w nieznane przestworza.

Nie będąc wolną pod żadnym względem, nie mogę się również nazwać szczęśliwą. Ale nie mam zamiaru przytaczać tu historji mego życia. Ponieważ krok mój jest zboczeniem z właściwej drogi, osłaniam się najściślejszą tajemnicą.

Odbiorca słów tych nigdy dowiedzieć się nie może, kim jestem. Nazwę tę moję przelotną fantazję chwilowem spotkaniem dwóch dusz, chociaż właściwie dopiero odpowiedź pańska objaśni mnie, czy mam do czynienia z człowiekiem, posiadającym duszę“.

Adres: A. Z. poste restante, Wiedeń.

Ten list zachwyca mnie, sprawia na mnie wrażenie jedwabnej maski, przez którą dostrzegam czarne, błyszczące oczy i perłowe ząbki. W oczach tych płonie rzadka iskra ducha, która porywa i rozpala moję wyobraźnię. Dalej więc, dalej, w ślad za nieznajomą, na jej „cienistą drogę“. Sama przyznaje, iż „skojarzenia przypadków są nieskończone i dziwne“, mogą więc doprowadzić nas — jak to ona powiedziała... „na róż kobierce“, albo i dalej, do wrót szczęścia.

— Józef!

— Panie baronie?

— Szklankę zimnej wody.

Dobrze. A teraz do pracy. Zostawmy tajemnice, rozrywki i anonse na stronie.

* * *

Przyznaj sam czytelniku, że materjał, który zamierzam obrobić, jest kolosalny. Osądzmy tylko bezstronnie: pasmo wszystkich wypadków, a zatem historja; szereg gór, krajów, mórz — więc geografja; świat gwiazd i słońc — to astronomja: wreszcie związki serc — miłość. Zmuszony będę rozdzielić moje dzieło na tomy, tomy na książki, książki na rozdziały, rozdziały na ustępy, ustępy na paragrafy. Tylko ściśle, podług planu, bez zboczeń, trzymając się myśli przewodniej, tak aby następne wysnuwały się jedna z drugiej, i aby każde zdanie następne opierało się na poprzedniem.

Byłoby smutnem, gdyby dzieło traktujące o kojarzeniu wszechrzeczy, nie odznaczało się nawet logicznem następstwem myśli.

Może ona zamężna i to nieszczęśliwie?... A może to jaka Rozyna strzeżona przez Bartola? Jak ja do niej napiszę?... Może tak naprzykład:

„Utrudniłaś mi bardzo zadanie, interesująca korespondentko, chcąc się dowiedzieć z mego listu, czy mam duszę?

„Boże drogi! To nieujęte, to coś, o którego istnieniu od czasów Platona tyle dysputowano i argumentowano, chcesz pani między wierszami listu, adresowanego na poste-restante, zoczyć?

(C. d. n.)

jem dotkniętych, egzekucje zaległości podatku gruntowego są w pełnym toku. Da się to wytłómaczyć chyba tem, iż organa podwładne powstrzymanie egzekucji uważają nie jako regułę, ale jako wyjątek, który ma być stosowanym tylko w wypadkach jaskrawo w oczy wpadającego niedostatku, albo też, że odnoszą go tylko do egzekucyj ostatnich, nie zaś poprzednich zaległości. Słusznie też memorjał komitetu Towarzystwa gospodarczego, wręczony JE. panu Namiestnikowi, powołuje się na to, iż przy obradach nad nowelą egzekucyjną z d. 10 czerwca 1887, reprezentant rządu oświadczył, że przy egzekucjach, wykonywanych przez organa rządowe, będą przestrzegane zasady tejże noweli. A gdy w roku tak ciężkiej klęski i niedostatku żaden niezamożny rolnik nie posiada nic po nad to, co mu konieczne do utrzymania życia przez czas zimowy, póki nie będzie zarobków i nowych plonów, przeto wszelkie egzekucje przeciw niezamożnym rolnikom, a zwłaszcza włościanom, dziś prowadzone, są sprzeczne z zasadami noweli egzekucyjnej.

Uwagi te co do spraw podatkowych przedkłada Wydział krajowy prezydjum namiestnictwa bez szczegółowych wniosków, z tą tylko prośbą, aby one były wzięte pod ścisłą rozwagę i żeby prezydjum zechciało władzy swej i wpływu zarówno u władz centralnych jak i krajowych użyć ku usunięciu powodów do skarg i żaleń, jakie w tym względzie w całym kraju się podnoszą.

IV. W sprawie dostarczania soli.

Z wielką wdzięcznością przyjęła ludność całego kraju wiadomość, iż z sumy przeznaczonej na zapomogi wydzielono 65.000 zł., celem dostarczenia soli spiżowej dla bydła. Z pomiędzy różnych sposobów przyjścia w pomoc rolnikom dotkniętym klęską posuchy, był to niezaprzeczenie jeden z najskuteczniejszych, ponieważ przyczyni on się do utrzymania reszty pozostałego jeszcze inwentarza, który otrzymując paszę bardzo niedostateczną i różnemi surogatami uzupełnioną, nie mógłby jej spożywać i organizmowi przyswoić bez dodania soli. Wszakże i tutaj nie w całej pełni ziściły się dobre intencje władz. Naprzód bowiem dostarczenie tej soli bardzo się opóźnia, a powtóre liczne zaostrzenia i ostrożności przy jej wydawaniu w wysokim stopniu paraliżują skuteczność tego środka. Gdy bowiem zapowiadano włościanom, że komuby udowodniono, iż soli tej komu innemu użyczył, ten zapłaci nietylko jej wartość, ale i wysoką karę, jako za kontrawencję skarbową, to wielu wahało się z przyjęciem tej pomocy w obawie dotkliwych następstw możliwego nawet bez złej woli przekroczenia. Zresztą z bardzo wielu powiatów otrzymał Wydział krajowy relację, iż ilość udzielonej im soli jest niesłychanie mała, tak, że niepodobieństwem jest dokonać choćby w przybliżeniu tylko sprawiedliwego jej rozdziału, gdyby bowiem chciano rozdzielić ją zarówno pomiędzy tych wszystkich, którzy w równej mierze pomocy tej potrzebują, to wypadłaby na każdego ilość tak minimalna, że cel byłby zupełnie chybionym. Dalej zgłasza się wielu mniejszych właścicieli tabularnych, dzierżawców, księży, klęską braku paszy bardzo ciężko dotkniętych, którzy proszą o tanią sól dla bydła, chcąc za nią płacić gotówką, byle tylko otrzymać ją mogli. Wszystkie te życzenia z całego kraju zebrane, Wydział krajowy temi dniami przedstawi prezydjum Namiestnictwa, obecnie zaś poprzestaje na zaznaczeniu, że dostarczenie soli uważa jako jeden z bardzo skutecznych środków udzielania pomocy, że powtóre ilość dostarczona dotychczas jest bezwarunkowo za małą i podwyższenie jej jest koniecznem dla uratowania nie ubitej i nie wyprzedanej jeszcze reszty inwentarza, że nakoniec w pomocy tej należałoby przyznać udział także mniejszym właścicielom tabularnym, dzierżawcom i księżom, nie w drodze darowizny, ale przez dostarczenie taniej soli dla bydła na sprzedaż.

V. Co do zakazu wywozu paszy i jej surogatów.

W obec tego, iż najdotkliwszą stroną zeszłorocznej klęski jest brak paszy i spowodowany tem ubytek inwentarza, bardzo zbawienną była myśl, poruszona jeszcze w sierpniu r. z. przez komitet Towarzystwa gospodarczego a przez prezydjum Namiestnictwa poparta, ażeby wydać zakaz wywozu siana i słomy po za granice kraju. W obec bowiem tej właściwości kraju naszego, iż przedstawia on wielką rozmaitość warunków i stosunków gospodarczych, wynikających z rozmaitości położenia i gleby samej — dzieje się, że każda klęska rolnicza, a szczególnie klęska posuchy dotyka różne okolice kraju w bardzo rozmaitym stopniu. Zdarza się przeto nietylko, że z dwóch w bezpośrednim sąsiedztwie będących powiatów jeden ma dosyć paszy, ale za to wielki brak ziarna na żywność i na zasiewy, gdy w drugim odwrotnie, ziarna jest podostatkiem, lecz za to paszy brak wielki — ale też są i powiaty, których część nie uskarża się wcale na brak paszy, podczas gdy druga część nie ma czem bydła przezimować. W obec tego akcja pomocnicza byłaby niesłychanie ułatwiona, gdyby te różnorodne stosunki powiatów i okolic można było wewnątrz kraju wyrównywać — wtedy bowiem potrzeby tych, którzy zostali dotknięci klęską braku paszy, zaspakajanoby przez zakupno wewnątrz kraju z uniknięciem kosztownego transportu z po za kraju. Ku temu byłby się w wysokim stopniu przyczynił w porę wydany zakaz wywozu siana i słomy, które to artykuły zawsze w znacznych ilościach wychodzą do Prus i Rosji. Ubolewać przeto należy, że władze centralne nie przychyliły się do wniosku o wydanie takiego zakazu, — od września bowiem do dzisiaj wyszły z kraju znaczne ilości paszy, i zachodzi obawa, że rychło już nie będzie można w kraju paszy zakupić, ale trzeba ją będzie z daleka sprowadzać, skutkiem czego przezimowanie inwentarza stanie się zbyt kosztownem, zwłaszcza jeżeli się weźmie na uwagę małą wartość pieniężną włościańskich koni i bydła, szczególniej we wschodniej części kraju. Ankieta z d. 4 stycznia b. r. oświadczyła iż zdaniem jej zakaz wywozu siana i słomy byłby, chociaż nieco spóźniony, jednak zawsze jeszcze pożądany, a równocześnie wyraziła życzenie, ażeby wydanym został zakaz wywozu tych surogatów paszy, które w znacznych ilościach wychodzą z kraju, jak grysu, otręb, makuchów i kiełków słodowych. Wydziałowi krajowemu wiadomo, iż dotąd jeszcze z niektórych okolic kraju nietylko surogaty paszy, ale nawet jeszcze siano i słoma wychodza za granicę, skutkiem czego wkrótce może zajść potrzeba zakupienia wszystkich tych artykułów po za granicami kraju. Dlatego upraszał Wydział krajowy, aby prezydjum Namiestnictwa sprawę zakazu tego u c. k. władz centralnych ponownie poruszyć i poprzeć zechciało.

VI. Co do opustu cła od zboża w celach akcji ratunkowej sprowadzanego.

Liczne Wydziały powiatowe skierowały już teraz akcję pomocniczą ku temu, aby gminom dotkniętym nieurodzajem, dostarczać żywności lub paszy *in natura*. Przy wysokich jednak cenach akcja ta jest bardzo utrudniona i wymaga takich funduszów, że wszelka chociażby najmniejsza ulga, byłaby tu w wysokim stopniu pożądaną. Taką ulgą byłoby zezwolenie na wprowadzenie z zagranicy, zwłaszcza z Rosji i Rumunji, potrzebnych na powyższy cel artykułów bez opłaty cła. Jako takie artykuły uważa Wydział krajowy kukurudzę, jęczmień, owies i żyto. Uwolnienie to odnosiłoby się do tych transportów, któreby wyraźnie na cele akcji ratunkowej były sprowadzane, co poświadczeniem właściwych władz w każdym wypadku stwierdzićby należało. W ten sposób zniesienie cła ograniczone tylko do tych transportów, nie stanęłoby w sprzeczności z celami polityki agrarnej, jakie miano na oku przy zaprowadzeniu ceł zbożowych. Że zaś Wydziałowi krajowemu wiadomo, iż prezydjum Namiestnictwa poczyniło już w tym celu starania u c. k. władz centralnych, przeto Wydział krajowy poprzestaje na prośbie o dalsze zachowanie sprawy tej na oku i możliwe jej przyspieszenie.

VII. W sprawie nawozów sztucznych

Wykazany poprzednio ubytek inwentarza sprowadza za sobą znaczny, dla rolnictwa bardzo dotkliwy, w szkodliwych swych skutkach bardzo daleko sięgający ubytek siły nawozowej. Ażeby się z klęski tej otrząść, musi rolnictwo nasze w większej niż dotychczas mierze zwrócić się do sztucznych nawozów, by niemi uzupełnić brak nawozu bydlęcego. Wszelkie ułatwienia, jakieby w tym kierunku poczyniono, miałyby bardzo doniosłe znaczenie pomocy, udzielonej już nie jednostkom, ale rolnictwu krajowemu jako całości. Z tego powodu upraszał Wydział krajowy przedewszystkiem, aby prezydjum Namiestnictwa wyjednać zechciało jak najdalej idące zniżenie taryf kolejowych dla wszelkiego rodzaju sztucznych nawozów, przez co wysoka u nas cena tych nawozów doznałaby znacznej zniżki.

Uskarżano się też, że postępowanie na komorach cłowych z nawozami sztucznemi, sprowadzanemi z zagranicy, jest niesłychanie utrudnione i rozwlekłe, skutkiem czego nieraz dzieje się, że zamówiony nawóz dostaje się rolnikowi za późno, kiedy go już zużytkować nie może. Byłoby przeto pożądanem, aby i temu zaradzić. Powtóre zaś niezbędnem jest możliwe przyspieszenie eksploatacji soli potasowych w Kałuszu, ażeby ten prawdziwy skarb naszego kraju nie bez korzyści dla finansów państwa, stał się przystępnym dla rolnictwa jako nawóz. Wiadomo Wydziałowi krajowemu, iż sprawa ta, dla rolnictwa tak bardzo doniosła, znajduje się już na lepszej drodze — Wydział krajowy zwraca jednak uwagę prezydjum Namiestnictwa, iż właśnie w obec stosunków, zeszłoroczną klęską posuchy wywołanych, niezbędnem jest takie przyśpieszenie tej sprawy, ażeby już w najbliższej kampanji rolniczej kainit kałuski mógł być dla rolników przystępnym, o co liczne relacje Wydziałów powiatowych żywo się dopominają, co też i zjazd prezesów i delegatów oddziałów Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego rezolucjami swemi objął. Ażeby jednak cel nie został chybiony, koniecznem jest, by przy ustanowieniu ceny za kainit kałuski wzgląd fiskalny ustąpił względom na interes rolnictwa, co zresztą przez podniesienie produkcji, a z nią i siły podatkowej kraju sowicie się wynagrodzi. Również uprasza Wydział kraj., aby prezydjum Namiestnictwa zechciało we właściwej porze, kiedy już będzie mogła rozpocząć się sprzedaż tego artykułu, możliwie jak najbardziej rozpowszechnić wiadomość o tem, gdzie, w jakim czasie, po jakiej cenie i pod jakiemi w ogóle warunkami nabywać go będzie można, ku czemu Wydział kraj. najchętniej ofiaruje swoje i wydziałów powiatowych pośrednictwo.

VIII. Co do zaradzenia skutkom klęski rolniczej na przyszłość.

Nie ulega wątpliwości, iż z klęski zeszłorocznej rolnictwo kraju naszego wyjdzie znowu bardzo osłabione. Znaczne straty, poniesione przez tak liczne jednostki gospodarcze, straty, które dotknęły zarówno większych jak i małych właścicieli, muszą oddziałać szkodliwie w tym kierunku, że uszczuplając rozporządzalny kapitał, utrudnią konieczne dla rozwoju rolnictwa wkłady w gospodarstwo. Ubytek inwentarza spowoduje gorszą uprawę, skutkiem zmniejszenia siły pociągowej, a głównie skutkiem ubytku nawozu.

Niedostatek ziarna na zasiew może spowodować uszczuplenie produkcji. Słowem, klęska zeszłoroczna może się stać klęską na cały szereg lat. Ażeby temu zapobiedz, a przynajmniej dotkliwe następstwa tego złagodzić, potrzeba zjednoczonych usiłowań, nietylko gospodarzy samych i ich stowarzyszeń, ale też i władz zarówno rządowych jak autonomicznych, potrzeba znacznie intenzywniejszej niż dotychczas działalności w tem wszystkiem, co posłużyć może ku podniesieniu naszego rolnictwa, które przebywa obecnie ciężką chorobę, a w następnych kampanjach rolniczych będzie jako rekonwalescent, potrzebujący bardzo posilnych pokarmów, aby do dawnych sił powrócił.

Sejm królestwa Galicji i Lodomerji z W. ks. Krakowskiem, w stosunku do szczupłych zasobów finansowych, jakiemi rozporządza, przeznacza poważne sumy na cele rolnictwa. W budżecie krajowym na rok 1890 rubryka XV „na cele rolnictwa i górnictwa" przedstawia cyfrę 238.302 zł., a po potrąceniu wydatków na górnictwo, pozostaje 226.642 zł. jako wydatek na same cele rolnicze. Jeżeli do tego dodamy 127.350 zł. z rubryki XIII „budowy wodne i meljoracje", otrzymamy sumę 353 992 zł., którą reprezentacja kraju przeznacza z funduszu krajowego na popieranie rolnictwa.

A chociaż Wydział krajowy w układaniu preliminarza budżetu liczyć się musi z tym faktem, że wszelkie zwiększenie wydatków tylko nowem obciążeniem opodatkowanych można pokryć, to jednak nie cofnie on się przed dalszem jeszcze podniesieniem tej rubryki, jakie się może okazać potrzebnem, uważając te wydatki jako w całem znaczeniu tego wyrazu produkcyjne. Równocześnie jednak Wydział krajowy zwraca uwagę rządu, iż kraj musi w sprawie podnoszenia rolnictwa liczyć także na wydatną, znacznie wydatniejszą niż dotąd, pomoc ze skarbu państwa. Interes państwa tak się tu jednoczy z interesem kraju, że niepodobna określić granicy, w której pierwszy się kończy a drugi zaczyna. Upadek rolnictwa znaczy w systemie ekonomicznym państwa zmniejszenie siły eksportowej i zachwianie bilansu handlowego — w systemie finansowym osłabienie potężnej siły podatkowej — w systemie obronnym fizyczny upadek źle odżywianego rekruta, w systemie politycznym i społecznym zachwianie warstwy podstawowej. I dla tego to wszystko, co się wydaje być ofiarą ze skarbu państwa, jeżeli tylko jest racjonalnie użytem na podniesienie i rozwój rolnictwa, staje się najproduktywniejszą inwestycją, z której korzysta kraj i państwo, siła polityczna, obronna, finansowa i ekonomiczna państwa całego.

Z tego zaś stanowiska wychodząc, Wydział krajowy nie waha się oświadczyć z tą otwartością, jaka przystoi autonomicznej reprezentacji kraju, iż nie są bezpodstawne skargi naszych rolników, że dotychczasowa działalność rządu w tym kierunku jest bardzo skromną, że rolnictwo kraju, dotąd jeszcze zawsze przeważnie rolniczego, nie doznaje tego poparcia, jakie innym prowincjom przypada w udziale, i że kwoty na ten cel w budżet państwa wstawione, są bardzo niedostateczne. A jeżeli to jest niewątpliwie prawdą co do przeszłości, tem śmielej możemy wyrazić nadzieję pomyślnej w tym względzie zmiany na przyszłość, kiedy rolnictwu naszemu przyjdzie otrząść się z ciężkich skutków zeszłorocznej klęski. Dla tego też, przedstawiwszy poprzednio środki, jakich na razie użyć należy, ażeby chwilowo zaradzić niedostatkowi. Wydział krajowy zwraca uwagę prezydjum Namiestnictwa na konieczność powiększenia dotacji Galicji w budżecie ministerstwa rolnictwa na cele podniesienia i rozwoju rolnictwa. Szczególniej zaś niezbędnem będzie zwiększenie subwencji na podniesienie chowu bydła, na obory zarodowe i stacje buhajów, pomnożenie stacyj ogierów, obfitsze niż dotąd premjowanie — subwencje na sprowadzanie doskonalszych nasion, zwłaszcza pastewnych — założenie lub subwencjonowanie stacyj doświadczalnych rolniczych — intenzywniejszą pomoc dla meljoracyj — obfitsze zasilanie naszych szkół rolniczych, na które kraj bardzo znaczne łoży ofiary, a których liczba bez względu na zwiększenie dotychczasowych ofiar z funduszu krajowego rychło pomnożoną być musi, co jednak bez poważnych subwencyj ze skarbu państwa obejść się nie może. Wydział krajowy, uznając potrzebę podjęcia energicznych środków ku usunięciu w dalszą przyszłość sięgających skutków zeszłorocznej klęski rolniczej i ku takiemu wzmocnieniu naszego rolnictwa, ażeby ono jednoroczną klęską nie mogło być już w swym bycie zachwianem — liczy na poparcie rządu dla przyszłej w tym kierunku akcji i dla wniosków, jakie w tym celu poczyni — prosząc na razie, aby prezydjum Namiestnictwa zechciało obecnie władzom centralnym przedstawić w zasadzie konieczność intenzywniejszej ze skarbu państwa pomocy dla naszego rolnictwa. A jeżeli do tego dołączy się nadzieja rychłego załatwienia wlokącej się już od lat sześciu sprawy ogólnej regulacji rzek galicyjskich — to tym całym systemem środków zapobiegawczych będzie można położyć koniec temu opłakanemu stanowi rzeczy, iż w kraju naszym co lat kilka konieczną jest dla usunięcia chwilowych następstw klęsk rolniczych akcja pomocnicza i ratunkowa, która zawsze jednorazowo więcej ofiar państwa i kraju wymaga, aniżeliby kosztowała przez długi szereg lat racjonalnie kierowana działalność zapobiegawcza.

List do Redakcji.

W sprawie kredytu włościańskiego w prowincjonalnych Towarzystwach zaliczkowych.

Sokal 23 lutego.

W obecnych ciężkich czasach z powodu nieurodzaju wielką usługę oddałyby prowincjonalne instytucje finansowe, tj. Towarzystwa zaliczkowe i inne kasy pożyczkowe, których kierownictwo spoczywa w rękach chrześciańskich, bo dając łatwy a tani kredyt, ulżyłyby niejednej nędzy. Do tego jednak potrzeba odpowiedniego i rozsądnego kierownictwa.

Że wszakże nie wszędzie tak jest, jakby być powinno, pozwolę sobie kilku faktami naszkicować postępowanie Towarzystwa zaliczkowego w Sokalu, które przez chrześcian a w dodatku przez obywatelstwo okoliczne głównie, nie w celach zysku a tylko w celu przyjścia w pomoc potrzebującym kredytu założone zostało.

Przed kilku tygodniami jedno z pism lwowskich zamieściło korespondencję z Sokala, w której uskarżano się na to, że tutejsze Towarzystwo zaliczkowe bardzo skąpo udziela kredytu nauczycielom, którzy w skutek tego są wyzyskiwani przez rozmaitych żydów lichwiarzy.

W te stosunki nie myślę wchodzić; bo, gdy idzie o kredyt osobisty, to Towarzystwo ma prawo być ostrożne. Ale z udzielaniem kredytu hipotecznego dla włościan dzieją się rzeczywiście niewłaściwości, które jak najrychlej usunąć należy.— Najprzód wypadek taki:

Włościanin, jedyny syn u ojca, odziedziczył gospodarstwo składające się z 24 morgów gruntu i budynków, uzyskał przyznanie spadku i wniósł podanie do sądu o zaintabulowanie go jako właściciela; z powodu jednak że sąd jest przeciążony robotą, podanie jego prędko załatwionem być nie mogło. Tymczasem włościanin ten na pokrycie wydatków z takiem przeniesieniem własności połączonych zapotrzebował pieniędzy, udaje się tedy do Towarzystwa zaliczkowego o pożyczkę 120 zł.

Jeden z członków dyrekcji udaje się — jak zwykle w takich razach — do urzędu hipotecznego (tu dodać należy, że Towarzystwo zaliczkowe i sąd powiatowy urzędują w jednym budynku) zagląda do księgi hipotecznej, a nie widząc tam jeszcze imienia i nazwiska proszącego o pożyczkę, odmawia udzielenia takowej.

Napróżno proszący wskazuje na plombaturę jego podania w książce, napróżno okazuje urzędnik hipoteczny przychylnie załatwione podanie i tłumaczy, że tylko w skutek wielkiego napływu podań wpis w księdze dotąd wykonany być nie mógł; napróżno proszący o pożyczkę ofiaruje jako porękę dwóch najporządniejszych gospodarzy we wsi; odpowiedź dyrektora brzmi: „Jak będzie wpis w księdze uskuteczniony i jak przyprowadzicie nam dwóch poręczycieli, wówczas damy wam pożyczkę; inaczej nie."

Postępowanie takie nie jest ułatwieniem, lecz utrudnieniem kredytu; bo odziedziczone gospodarstwo bez wszelkich długów przedstawiało wartość co najmniej 4000 zł., nie licząc poręki dwóch gospodarzy, która także przedstawiała majątek 6 do 8000 zł.; w dodatku skrypt w formie aktu notarjalnego z natychmiastową egzekucją i z zezwoleniem na hipoteczne ubezpieczenie tej pożyczki.

Drugi wypadek taki: Włościanin J. B. z B. posiadał kilka morgów własnego pola w najlepszej glebie sokalskiej położonego, a nadto wspólnie ze żoną odziedziczył jeszcze 6 morgów takiego samego gruntu i wniósł podanie o intabulację, które przychylnie załatwione, jednak w księdze wykonanem jeszcze nie zostało.

Przyciśnięty egzekucją mobilarną, przez żyda prowadzoną, udaje się do Towarzystwa zaliczkowego o pożyczkę 150 zł. na spłacenie piekących długów. — Napróżno jednak powołuje się na nieruchomą posiadłość i napróżno ofiaruje porękę; pożyczka udzieloną być nie może, bo ostatni wpis wykonanym nie jest. A przecież ten sam chłop i przez to samo Towarzystwo jako zastępstwo Banku krajowego poczynił kroki o pożyczkę 560 zł., czy nawet 600 zł. w banku krajowym na tę samą posiadłość i bez żadnej poręki i pożyczkę tę niechybnie otrzyma, bo hipoteka bardzo dobra dla banku krajowego, ale niewystarczająca dla Towarzystwa zaliczkowego, które przy wypłacie pożyczek Banku krajowego wszystkie swoje pretensje zawsze w pierwszej linji potrąca.

Dalszy wypadek taki: Włościanin A. B. ze S. na realność własną zaintabulowaną i za poręką 2 innych gospodarzy uzyskał promesę na pożyczkę 72 zł., udał się do notarjusza, wystawił skrypt w formie aktu notarjalnego i wraca do Towarzystwa po odebranie pożyczki, tu jednakże odmawiają mu wypłaty takowej, albowiem w międzyczasie okazało się, że jego realność uszczuploną została o 1400□° gruntu. Dla wyjaśnienia dodać należy, że pożyczający należy do osiadłych tu Mazurów, jest człowiekiem trzeźwym i pracowitym, co już po jego odzieniu łatwo rozpoznać można, posiada 3½ morga ogrodu wartości około 500 zł. ubezpiecza budynki na 550 zł. a nadto dał porękę 2 gospodarzy posiadających realności gruntowe. Przymus ubezpieczania budynków w sumie 550 zł. wpisano do skryptu, a mimo to takiemu człowiekowi trudno uzyskać kredyt 72 zł. w Towarzystwie zaliczkowem za poręką. Mam jeszcze wiele innych podobnych wypadków, wyliczanie ich byłoby i zbędnem i nużącem, bo o ile mnie daty nie mylą, utrudnianie pożyczek dla stanu włościańskiego i mieszczan jest regułą, za to żydzi czerpią z kasy Towarzystwa zaliczkowego pełnemi garściami na weksle bardzo wątpliwej wartości, sam bowiem byłem świadkiem jak żyd nieumiejący się podpisać, przyniósł akcept wesklowy na sumę 150 zł. przez siebie i jeszcze jednego żyda podpisany, a gdym zwrócił uwagę dyrektora, że ten żyd pisać nie umie, otrzymałem od niego odpowiedź: „co mnie to obchodzi, on przynosi mi akcept podpisany, o resztę ja nie pytam."

Otóż powtarzam jeszcze raz, czy w obecnych czasach ciężkich nie należałoby dla dotkniętych klęską nieurodzaju (do których żydów nie zaliczam) ułatwić kredyt i dać im możność korzystania z dobrodziejstwa funduszów przez ludzi dobrej woli nagromadzonych? Nie mówię, aby to ułatwianie kredytu było tak daleko idacem, żeby przyniosło szkodę Towarzystwu, ale ułatwienia takie, którychby nie można jak dotąd nazywać szykanowaniem chrześcijan a protegowaniem żydów. Zdaje mi się, że o obecnem postępowaniu Dyrekcji w obec włościan Rada zawiadowcza Towarzystwa nie najlepsze ma informacji. Owoż podając powyższe fakta do publicznej wiadomości, czułem się do tego zobowiązanym moralnie w interesie dobra publicznego tutejszego powiatu i pragnę, aby głos mój doszedł do uszu tych, którzy byli założycielami protektorami naszego Towarzystwa zaliczkowego, do uszu tak zacnych i kraj miłujących obywateli, jakimi są pp. Polanowski, Kruszewski, Karczewski, Obertyński i wielu innych.

Kronika.

Lwów 26 lutego.

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem złożono w Prezydjum komitetu (c. d.): Uczniowie szkoły im. Konarskiego z okazji imienin dyrektora Kowalówki zł. 17·63, W. R. 1·20, Kapituła metr. obrz. łać. 200, Szemelowski Juljan notarjusz 10, Wichert Anna 5, Urzędnicy starostwa lwowskiego zamiast wieńca na trumnę śp. radzcy Kosińskiego 39, Edward Pawłowicz 5, Aniela Hubicka z Ołydowa 100, W Z. 10, Antoniowie Jaegermanowie 10, Franciszek Szwestka 1, Dr. Jerzy Omeis z Zaleszczyk 10, ks. Jan Lubowicz z Ostrowa 1, ks. dr. Józef Weber 5, Eljasz Linie 25, ks. Arcybiskup Issakowicz 10, Maurycy Jonasz 15. N. N. 5, Oddział wiedeńskiego zakładu wzaj. ubezp. na życie „Janus" 25, Gwalbert Ziembicki 300. Ogółem wpłynęło dotąd 3907 zł. 04 ct., 1000 franków i 210 marek niem.

Lwów, dnia 25 lutego 1890 r.

Mochnacki.

Mianowania C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: Józefa Bereczkowskiego, stałym nauczycielem 7-klasowej szkoły etatowej męskiej w Tarnowie; Jana Waltera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bystrej; Jana Pietrzaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wykotach; i Filipa Sądowego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kutach starych.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 27 lutego o godzinie 6 wieczorem.

Na porządku dziennym znajdują się prócz rekursów w sprawach budowniczych także wnioski w sprawie kupna realności Biesiadeckich i Sawrackiego, wnioski w sprawie nabycia gruntów pod budowę szkół, prośba p. Henryka Blumenfelda o pozwolenie ustawienia na placach publicznych zegarów meteorologicznych, i w. i.

Festyn kwiatowy urządza w niedzielę lwowskie Tow. łyżwiarskie. Zabawy te słyną od dawna i co roku zwabiają tłumy publiczności na staw Towarzystwa na Szumanówce. W tym roku zarząd przygotował podobno mnóstwo niespodzianek.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

W myśl podjętej akcji ratunkowej w całym kraju wystosowała Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika odezwę do swych urzędników i personalu służbowego, zachęcając ich najusilniej do jak najliczniejszego zbierania i nadsełania składek na rzecz dotkniętych klęską nieurodzaju rolników, manifestując tem wystąpieniem swą łączność i solidarność ze sprawami i losami kraju naszego.

Mrozami coraz większemi zaczyna nas smagać luty. Dotąd mieliśmy ciągle 6 do 7 stopni zimna, aliści od paru dni mamy po 10 stopni, a dzisiaj było nawet — 12° R. Na *finale* zimy to nieco za dużo.

O śmierci śp. Marji z Kwiecińskich Dobrzańskiej, wdowy po śp. Stanisławie, artyście dramatycznym i dyrektorze lwowskiego teatru, podaliśmy krótką notatkę w wczorajszym numerze. Zmarła rozpocząwszy karjerę artystyczną na deskach sceny warszawskiej, w r. 1872, na wiosnę, powołana przez ś. p. Jana Dobrzańskiego w skład polskiej opery, wystąpiła po raz pierwszy przed publicznością lwowską w poniedziałek wielkanocny w „Halce" Moniuszki a następnie w całym szeregu oper włoskich. Głos jej dźwięczny i wyrobiony, niezła szkoła, wyborna gra, przyjemna postać zdobyły jej sympatję naszej pabliczności, a następnie porzucenie opery i przeniesienie się do operetki zrobiły z śp. Dobrzańskiej ulubioną faworytę naszej operetkowej publiczności, która z zapałem przyjmowała śpiewaczkę w Wielkiej ks. Gerolstein, w „Życiu paryskiem" itd. Wkrótce później poszedłszy za mąż, śp. Dobrzańska opuściła scenę i prócz krótkich występów w Warszawie w latach 1881 i 1882 nie powróciła już na nią. Od lat kilku trawiona piersiową chorobą podupadała coraz bardziej na zdrowiu, a oddana wychowaniu dwojga drobnych dziatek borykała się do śmierci z kłopotami finansowemi, które bezwątpienia przykróciły jej życie. O lat kilku przeżyła męża i ojca jego i schodzi do grobu jako ostatnia z rodu Dobrzańskich, tych filarów sceny lwowskiej.

Drugi z odczytów publicznych, urządzanych przez lwowski Oddział towarzystwa Pedagogicznego, odbędzie się w przyszły poniedziałek 3 marca r. b. o godz. 6 wieczorem, w sali ratuszowej. P. Kazimierz Kleczkowski, docent szkoły politechnicznej, mówić będzie: O fantazji artystycznej.

Stopień doktorów prawa otrzymali na uniwersytecie krakowskim p. Władysław Maksymiljan Pietrzycki z Tarnowa i p. Józef Bleicher z Malawy.

Ofiara. Dla ubogiej wdowy na Zielonem (Antoniny Lancosz) otrzymaliśmy od p. Seweryny Barańskiej 1 zł.; od p. Zofji Nowodworskiej 1 zł.; od p. Feliksa Barańskiego 1 zł.; od C. G. Mor. z Kończak 3 zł., razem 6 zł. — a wspólnie z wykazanemi poprzednio (98 zł. 80 ct.) otrzymaliśmy dla tej wdowy 104 zł. 80 ct. W imieniu jej składamy serdeczne podziękowanie wszystkim łaskawym ofiarodawcom i składkę tę zamykamy.

Korporacja lwowskich majstrów krawieckich ofiarowała 100 zł. z funduszów korporacji na zapomogę dla włościan dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 marca b.r. otwarte zostaną następujące urzędy pocztowe: 1) Urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Matyjowcach (powiat Kołomyja). Okręg doręczeń tego urzędu obejmować będzie gminy i obszary dworskie: Debesławce, Matyjowce, Pererów z przysiołkami Pilipy i Trościaniec, Siemakowce nad Prutem z miejscowością Cuculin, Zahajpol, Załucze nad Prutem, gmina Nazurna i dworzec kolejowy Matyjowce. — Urząd ten utrzymywać będzie związek pocztowy za pomocą pociągów kursujących między Lwowem a Ickanami. 2) Urząd pocztowy w Żelechowie wielkim (powiat Kamionka strumiłowa). Okręg doręczeń tego urzędu obejmować będzie gminy i obszary dworskie: Streptów, Żelechów mały, Żelechów wielki i obszary dworskie Nahorce małe i Niesłuchów. — Ten urząd połączony będzie z Milatynem nowym za pomocą poczty pieszej.

Koncert pożegnalny. Wiadomo już czytelnikom naszym, że wyborny artysta-komik lwowskiej sceny, p. Mieczysław Frenkiel został stale zaangażowany do teatrów warszawskich. Po ukończeniu tamże debiutów próbnych, wrócił on do Lwowa na dni kilka, by uregulować swoje stosunki i — pożegnać się z publicznością, u której przez długi czas zażywał tak nadzwyczajnej sympatji i uznania. Pragnął tego dokonać w miejscu dlań najwłaściwszem, tj. w sali skarbkowskiej, gdy atoli dyrekcja prośbę czy propozycją artysty odrzuciła, p. Frenkiel ujrzał się zmuszonym do szukania przytułku w kasynie mieszczańskiem i tam urządza pojutrze czyli w piątek 28 lutego, swój koncert pożegnalny.

Program wieczoru, o ile go nam zakomunikowano, ułożony jest bardzo starannie i zajmująco; w wykonaniu jego wezmą udział siły nieznane u nas jeszcze z estrady koncertowej, lecz chlubnie już znane w świecie artystycznym. Między innemi, zaśpiewa panna Klementyna Czosnowska, której gościnne występy niezwykłem cieszą się powodzeniem, i (po raz ostatni u nas) pan Tytus Olszewski, tenor operetki, który wskutek nieporozumień z dyrekcją za kilka dni również opuszcza naszę scenę i przenosi się do Łodzi, będzie to więc także pożegnanie z tym ładnym i nader miłym głosem Grą na skrzypcach popisze się panna Wanda Podgórska a fortepian spocznie w rękach młodziutkiego lecz świetnego już wirtuoza improwizatora p. Teodora Pollaka.

Z czem wystąpi pan Frenkiel — uważamy za zbyteczne szczegółowo zapowiadać. Wszak to jeden z tych szczęśliwych artystów, których samo pojawienie się zwykło zdobywać oklaski i brawa, którzy mają dar każdą swą produkcją zająć, nawet entuzjazmować całą publiczność. Za wdzięcza mu ona wiele chwil bardzo wesołych, winna zatem rewanż; nie wątpimy, że dać go potrafi. [**]

W dyecezji tarnowskiej przeniesieni zostali następujący kapłani: Ks. Ludwik Klepko z Kolbuszowy do Skrzyszowa, a ks. Antoni Mamak ze Skrzyszowa do Kolbuszowy, ks. Wojciech Migas z Pleśny do Zawady a ks. Franciszek Lewandowski ze Słopnic do Pleśny, ks. Walenty Szczepanik z Krościenka do Słopnic, ks. Andrzej Konieczny z Bolesławia do Gręboszowa a ks. Franciszek Irzyński z Gręboszowa do Rzezawy, ks. Michał Ekiert z Rzezawy do Radgoszczy, zaś ks. Maciej Pięch z Radgoszczy do Bolesławia.

Zmarli. W Płocku umarła w 60 roku życia Kazimiera z Zapałowskich Bartoszewiczowa, wdowa po znakomitym profesorze i historyku, śp. Juljanie Bartoszewiczu. — W Krakowie umarł w 70 roku życia Antoni Sapelski, obywatel tamtejszy i b. fabrykant organów. — Paulina z Orzechowskich Uścieńska zmarła we Lwowie w 53 roku życia.

Wniosek posła Stan. Jędrzejowicza ku zmianie noweli drogowej z roku 1885 był przedmiotem obrad krakowskiej Rady powiatowej na jej posiedzeniu dnia 21 lutego rb.

Najważniejszym punktem tego wniosku jest myśl, aby zarządy drogowe wprowadzone nowelą drogową z roku 1885 znieść, a całą administrację dróg gminnych przelać na reprezentacje powiatowe, a zarazem, ażeby zaprowadzić przymusową spłatę prestacyj drogowych pieniędzmi, zamiast dotychczasowej swobody odrabiania ich w naturze lub spłaty.

Owóż krakowska Rada powiatowa — zgodnie z wnioskiem swego wydziału — uchwaliła prawie jednomyślnie przedłożyć Wydziałowi krajowemu opinję przeciwną obu tym zmianom, a oświadczyła się za stanem zaprowadzonym ustawą z roku 1885 z pewnemi zasadniczemi zmianami.

Przeciw zniesieniu zarządów drogowych podniesiono zarówno względy praktyczne, jak i wzgląd na autonomję gmin; zaś przeciw zaprowadzeniu przymusowej spłaty prestacji, podniesiono trudność w jej poborze i egzekwowaniu, jakoteż i tę okoliczność, że byłaby ona ekonomicznie dla ludności uciążliwszą, aniżeli dziś dopuszczalna swoboda odrobienia prestacji lub spłaty.

O zawaleniu się cyrku w Nimes donoszą telegramy z Paryża: Stało się to podczas poniedziałkowego przedstawienia, kiedy w obec kilkuset widzów jeden z akrobatów popisywał się na trapezie. W tem nagle rozległ się huk, światła zgasły, tumany kurzu zapełniły salę, a na głowy widzów runęło rusztowanie podtrzymujące dach płócienny. W gęstych ciemnościach słychać było jęki i przeraźliwe narzekania publiczności, lecz kiedy wniesiono światła, okazało się, że prócz drobnych pokaleczeń i sińców nikt z widzów nie uległ cięższym uszkodzeniom, a jeno wiele pań z przestrachu omdlało. Najciężej opłacił tę katastrofę akrobata, bo spadając z trapezu złamał rękę i mocno się potłukł.

Paletę, zbiorowo wykonaną przez artystów polskich zamieszkałych w Krakowie, Warszawie i Monachjum, ofiarowano w tych dniach p. Juljuszowi Kossakowi, a obecnie wystawiono ją w salach Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie. Prócz mistrza Brandta złożyli się na nią Kowalski, Czechowski, Eismond, Wodziński, Rosen, Kurella, Szerner, Wyworski, Jaroszyński i w. i.

Nazwisko panny. W Warszawie zaczyna wchodzić w modę obyczaj Irokezów, polegający na tem, że nie panna, wychodząc za mąż, przybiera nazwisko męża, ale kawaler, żeniąc się, przybiera nazwisko żony. Parę już takich zawarto małżeństw, w obu tych razach panny postawiły przyjęcie ich nazwiska za warunek swoim wielbicielom, a ci przystali na to i wyrobili sobie u władzy pozwolenie.

Z Kijowa nam donoszą, że tak złych kontraktów jak tegoroczne nie przypominają sobie najstarsi ludzie Hotele puste, nikt ze szlachty nie przyjechał, na sali kontraktowej pustki także, bieda ogólna, a kupcy kijowscy załamują ręce z rozpaczy. Dawniej do południa targowali tyle co teraz w ciągu tygodnia.

Suchoty we Lwowie. Z odczytu dr. Pawlikowskiego „O suchotach we Lwowie", mianego temi dniami w „Skale", dowiedzieliśmy się kilku ciekawych szczegółów o spustoszeniach, jakie ta choroba robi w nadpełtwiańskim grodzie. Okazuje się tedy, że średnio umiera rocznie we Lwowie 858 osób na suchoty, a ponieważ mamy w naszem mieście średnio rocznie 3600 wypadków śmierci, przeto na suchoty umiera prawie czwarta część. Najwięcej ofiar zabierają suchoty w marcu, kwietniu i w maju, najmniej w październiku i w listopadzie. Największy odsetek umiera na suchoty na Grodeckiem, dokoła Brygidek i w dzielnicy położonej za Teatrem. Mężczyzn umiera więcej niż kobiet; największa śmiertelność jest u dzieci do lat 5 i u osób od 30 do 50 roku życia. Z pomiędzy osób, mających więcej niż 80, umiera regularnie co roku po dwie na suchoty; nie jest że ta prawidłowość charakterystyczną?

Dr. Pawlikowski, opowiedziawszy obszernie te szczegóły, które tu zanotowaliśmy pobieżnie, opisuje suchoty (czyli gruźlicę) w następujący sposób (cytujemy z *Przewodnika Gimnastycznego*):

„Doświadczenia lekarzy uczonych stwierdziły w ubiegłem 10-leciu, że gruźlica jest chorobą zaraźliwą zarówno u ludzi jak i u zwierząt, że się może przenosić z jednych na drugich i że ją wywołuje prątek (grzybek) odkryty przez dr. R. Kocha znajdujący się stale w płucach osób i zwierząt gruźlicą dotkniętych. Prątek ten przedstawia się pod drobnowidzem (mikroskopem), powiększającym przedmiot 800 razy, jak laseczka prosta, niekiedy łukowato zgięta, ułożony bądź oddzielnie bądź w kilka razem, tworzy jakby nitkę, daje się sztucznie hodować najlepiej na surowicy krwi przy ciepłocie 38° C., ciepłota 42° C. powstrzymuje jego rozwój, wyhodowany sztucznie i zaszczepiony zwierzętom wywołuje u nich gruźlicę. Wobec zewnętrznych czynników, jak zimno i ciepłota do pewnego stopnia zachowuje wielką odporność i nie traci ani swej żywotności ani zaraźliwości. Nawet proces gnicia, w którym wiele innych grzybów ginie, zabija go dopiero przy dłuższem trawieniu. Dowodem tego są plwociny suchotników, które po upływie roku okazały się jeszcze zaraźliwemi. Prątek gruźlicy obumiera dopiero pod wpływem działania przez 15 minut gorącej pary wodnej przy 100° C. lub gotowany aż przez 20 minut. Widzimy więc, że prątek gruźlicy ma pewne właściwości, że tylko wśród sprzyjających warunków rozwijać się i rozmnażać może, podczas gdy ujemne czynniki, albo tylko powstrzymują jego rozwój, albo też zupełnie go niszczą. Warunki sprzyjające jego rozwojowi znachodzą się w organizmie ludzkim i zwierzęcym i dla tego też jedynem jego źródłem pochodzenia jest suchotnik. Znachodzimy go nie tylko w płucach osób dotkniętych gruźlicą, lecz także i w plwocinach, które suchotnik w znacznej ilości z płuc swoich wyrzuca, także w mleku chorych matek, jeśli ich gruczoł piersiowy gruźlicą jest zajęty, w mleku u krów, u których cały organizm zajęty jest perlicą (u bydła zwie się gruźlica perlicą), lub też wyłącznie tylko wymię, w mięśniach u zwierząt chorych na gruźlicę, jeżeli tylko w częściach składowych gruźlicą zajęte. Zarazek gruźlicy znachodzi się przeto głównie w plwocinach suchotników i w mleku, a u zwierząt w mięsie i mleku zwierząt dotkniętych perlicą. W ziemi, w wodzie i w powietrzu w wolnej przestrzeni nie znaleziono dotąd prątka gruźliczego. Dr. Cornet znalazł go tylko w pomieszkaniach suchotników, jeżeli ci zanieczyszczali swojemi plwocinami podłogę, ściany, dywany lub inne przedmioty, i jeżeli plwociny te zaschły. Zaschłe plwociny przez rozłażenie się nogą, przez trzepanie zanieczyszczonych sukni zamieniają się w pył, którym zanieczyszcza się powietrze w pokoju i tym sposobem narażają współmieszkańców na zarażenie się.

Zapoznawszy się z zarazkiem gruźliczym, z istotą jego i miejscem jego pobytu, należy obecnie wskazać drogi, jakiemi dostaje się do organizmu ludzkiego.

Powszechnie wiadomem jest, że płuca najczęściej ulegają gruźlicy. Fakt ten wskazuje nam już, że zarazek gruźlicy dostaje się zarazem do płuc. Doświadczenia naukowe stwierdziły te, że króliki, myszy, szczury, morskie świńki, a nawet najmniej gruźlicy podatne psy, ulegały tejże chorobie, skoro zmuszone zostały oddychać powietrzem zanieczyszczonem prątkami gruźliczymi sztucznie wychodowanemi. Doświadczenie podobne uczy nas, że jeżeli mieszkamy wspólnie w jednym pokoju z suchotnikiem lub codziennie kilka godzin wspólnie w pokoju z nim pracujemy, a ten plwocinami nieustannie zanieczyszcza podłogę i powietrze, to jesteśmy narażeni na zarażenie się.

Narząd pokarmowy, jak gardło, żołądek i kiszki mogą być również drogą, którą zarazek dostaje się do naszego organizmu. Przekonują nas o tem doświadczenia z królikami, którym podawano do zjedzenia plwociny świeże i suche od suchotników. U królików tych stwierdzono po zabiciu gruźlicę w gruczołach kreskowych (jamie brzusznej). Dr. Demme stwierdził zaś u czworga dzieci, żywionych niegotowanem, surowem mlekiem, a pochodzącem od krów niewątpliwie na perlicę chorych, gruźlicę nie tylko za życia, ale i po śmierci przy sekcji.

Opisane doświadczenia przekonują nas, że i drogą pokarmową gruźlica się szerzyć może i że u dzieci spożywanie mleka surowego lub źle przegotowanego, lub też jedzenie mięsa źle ugotowanego lub niedopieczonego z sztuk chorych na perlicę wywołać może u dzieci i starszych osób gruźlicę.

Czy wyroby z mleka, jak ser, zawierają w danym razie zarazek gruźlicy, dotąd nie stwierdzono".

— **Olbrzymie lodowce** widziano w ostatnich dniach na oceanie Atlantyckim. Jeden z nich, według świadectwa kapitana okrętu „Mineola", płynącego z Hamburga do Filadelfji, miał 200 metrów wysokości a 3000 długości.

— **Z Paryża** piszą: Jak wiadomo, ulicznicy paryscy robią na swój sposób politykę, obierając więc wszystko w szaty piosenki. Ubrali więc w nią i ostatnią przygodę księcia Orleańskiego do Paryża. Śmiały ten krok podobał się paryskiemu ludowi. Czemużby nie! Nie widzi on w nim żadnych machinacyj stronniczych, lecz samorzutny krok młodzieńca, który zapragnął spróbować miski żołnierskiej. Lud patrzy na to z pobłażaniem i wyraża zdanie: dla czego mu tego odmawiać? Niech spróbuje. W zdaniu tem jest pewna doza ukrytej złośliwości: lud wie, że życie żołnierskie jest twarde, na różach nie spoczywa i papinkowaty książę niedługo się znuży, gdyby go na serjo zapisano, jak sobie życzył, na żołnierską listę... Odechciałoby mu się wtedy...

Piosenka nosi tytuł: *Ma gamelle s'il vous plait* (Moja miska, jeżeli się wam podoba), śpiewają ją zaś od paru dni na znaną nutę *Pauvre Jaques*...

Czegoż chce, — pyta piosenka — ten młodzieniec?

I odpowiada:
„Chce żołnierskiej miski, chce spać na polo-
[wem łóżku"...

Wreszcie daje radę:
Zamiast sadzać go do ciupy
Dajcie czego mu potrzeba,
Dajcie mu żołnierskiej strawy,
Żołnierskiego dajcie chleba.
Po co kary i wyrzuty?
Na trzy lata zdać w rekruty,
Zdać paniątko to w rekruty!

I konkluduje piosenka:
Rząd się gniewa, rząd się sierdzi?
Lepiej będzie przystać pono,
By rozgłaszać nie mógł książę,
Że mu „miski" odmówiono!

W taki sposób ulica rozstrzyga „chłopskim rozumem" o losie pretendenta do tronu.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz pierwszy „Córka Fabrycjusza" dramat Wilbrandta. Rolę główną odegra p. Zboiński. — Jutro we czwartek na liczne żądania drugi występ panny Czosnowskiej w operetce Lecoqua „Serce i ręka"; w piątek po raz drugi „Córka Fabrycjusza"; w sobotę „Norma" z panną Pawlikówną; w niedzielę po południu „Mikado", wieczór „Walka o byt", dramat Daudeta; w poniedziałek przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Kłopoty dziadunia", komedja w 1 akcie, 2) „Rak morski" z p. Fiszerem, 3) po raz pierwszy „Kubuś i Piotrusia", operetka w 1 akcie Offenbacha.

W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie po raz pierwszy głośna komedja Sardou p. t. „Belle maman" (Teściowa), po tej premierze nastąpią „Złote góry" komedja Przybylskiego, który komedję tę oddał do wystawienia najpierw teatrowi lwowskiemu

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Jeśli wspomnienia gry innej utrudniały zadanie panny Klementyny Czosnowskiej już w „Baronie cygańskim", to cóż mówić o „Maskocie", o słynnej z pieprzu operetce Audrana, w której do niedawna pani Zimajer wyjątkowe odnosiła sukcesy za grę złożoną z przeróżnych nadzwyczaj charakterystycznych, wedle żargonu teatralnego, „kawałków". Trzeba odwagi, by po owej interpretacji, silnie markującej wszelkie jaskrawe effekty i wyposażonej szczegółami, jakie tylko tej artystce ujść mogły, podjąć się wykonania tej samej rzeczy na sposób wprost odmienny a więc w dzisiejszych czasach nie zbyt... wdzięczny. Trzeba zaś nadto i szczęścia i prawdziwego talentu, by podjętej rękawicy obronić zaszczytnie. Obroniła jej tak „Maskota" panny Czosnowskiej, była zatem i wczoraj istotnie „dziecięciem szczęścia", czego chciał afisz.

Główny motyw akcji i cały tekst audranowskiej operetki należy do najdrastyczniejszych w naszym repertoarze, tworzy dyalog, który, jak ktoś trafnie powiedział, powinienby toczyć się co najwięcej — w cztery oczy... Otóż gość warszawski umie widocznie pamiętać, że tych ócz jest więcej i pokrywać a przynajmniej łagodzić wszystkie rażące barwy niedwuznacznego obrazu, swym nadzwyczajnym wdziękiem i miarą artystyczną ściśle zachowywaną. Szczególniej w „Maskocie" przymioty te kazały się cenić i zjednały sympatycznej bohaterce powszechne uznanie. Romanse swoje z Fippem zdołała panna Czosnowska oddać tak ładnie, wlać w nie tyle uczucia i ciepła a w scenach z niedołęgą Piombinim rozwinąć tyle prostoty, swobody i siły, że liczne głosy „bis, fora" dały do poznania, jak chętnie byłaby widzianą po raz drugi taka „Maskota"; świadczą o tem i kwiaty, które w okazałym bukiecie ofiarowano debiutantce po piosnce „o indyczkach" wykonanej uroczo. [* *]

* **Koncert Mierzwińskiego** odbędzie się nieodwołalnie w sobotę d. 1. marca. Sławny artysta pielęgnowany przez Dr. Gluzińskiego wyzdrowiał zupełnie, to jest, że uporczywa chrypka i katar ustąpiły. Wczoraj popołudniu wyszedł pan M. po raz pierwszy i odwiedził państwa Marków, gdzie probując głos przekonał się, że odzyskał całą potęgę i siłę. Nie ma więc żadnej przeszkody, notujemy zatem tylko, że będzie to jedyny występ, bo w niedzielę wyjeżdża pan Mierzwiński do Kijowa.

Rozmaitości.

— **Ulubione gry monarchów.** Nowe wydawnictwo paryzkie „Revue des jeux" w ostatnim swym numerze podaje nomenklaturę ulubionych gier na dworach europejskich. Otóż cesarz niemiecki nadewszystko lubi szachy; król Humbert warcaby; król holenderski Wilhelm całemi godzinami grywa w pikietę; Franciszek Józef stroniący zazwyczaj od ludzi, w ciszy swego gabinetu, do którego wejście wzbronione jest surowo, oddaje się — pasjansom. Zna je wszystkie i godziny nieraz trawi nad tą niewinną zabawą. Książę Walji dzieli swój czas pomiędzy ulubione konie i baccara. Książę Baldwin wprowadził na dwór belgijski manilę, do której wielkiego nabrał zamiłowania podczas wystawy paryzkiej.

— **Dyplomata przy maszynie do szycia.** Wiedeńska *Allg. Ztg.* opowiada o dowodzie zręczności, jaki dał nowomianowany poseł austrjacki w Belgradzie, Thoemmel, w czasach, kiedy był ministrem rezydentem w Cetynji. Ks. Czarnogórska objawiła raz chęć posiadania maszyny do szycia. Pan Thoemmel, słysząc o tem, sprowadził pospiesznie z Wiednia owę maszynę, pragnąc zaś księżnej pokazać, jak się przy jej pomocy szyje, sam wyuczył się tej sztuki. Księżna miała być nader zadowolnioną z tego dowodu uprzejmości dyplomaty. Austrjaccy mężowie stanu, jak zapewnia inny dziennik wiedeński, miewają często upodobania w zajęciach kobiecych. Tak np. b. prezydent ministrów, ks. Adolf Auersperg, oddawał się z zamiłowaniem koronkarstwu, w której to pracy mało która z kobiet była w stanie mu dorównać.

— **Uwięziony stręczyciel.** Donoszą z San-Francisco o uwięzieniu tamże niejakiego Ludwika v. Romayer, a właściwie żydka Mayera, utrzymującego biuro stręczeń małżeńskich. Meyer wzywał ogłoszeniami w pismach europejskich rodową szlachtę, aby o ile pragnie tytuły swoje zamieniać na wiano bogatych dziedziczek amerykańskich, zgłaszał się do niego nadsyłając jednocześnie fotografje pod adresem: „The International Bureau for private Transactions" (Biuro międzynarodowe dla interesów prywatnych). W skutek ogłoszeń Meyer odebrał 100 listów z różnych stron Europy. Między zgłaszającymi się o posagi amerykańskie znalazło się 10 książąt, resztę składali: markizowie, hrabiowie, baronowie i szlachta. Fotografje nadesłano trzy: pewnego lekarza z Berlina, jakiegoś markiza i księcia, który to ostatni gotów był zadowolnić się 250.000 dolarów. Oczywiście Meyer wraz z listami odbierał pewne koszta w gotówce, a jak się pokazało, nie posiadał w zamian panien z posagami. Całe więc przedsiębiorstwo zakończyło się więzieniem.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3858 sztuk opasowego i 945 sztuk chudego. — Razem 4803 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 345 sztuk opasowych i 325 sztuk chudych; z Bukowiny 113 sztuk.

Ogółem przypędzono o 252 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 164 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była słabą. Ceny spadły przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. Nie sprzedano 80 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—52, towaru przedniego z Galicji i Bukowiny nie było wcale; węgierskie woły opasowe po 46—54, za towar przedni po 55—58·— zł., wyjątkowo 59 — 60 zł. z innych krajów koronnych po 47 — 55, za towar przedni po 56—59 zł.; wyjątkowo po 60—62.—; krowy po 20—28; stadniki po 19—29; bawoły po 18—20 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 18—120 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 25 lutego.

Pod wpływem nieco pomyślniejszych sprawozdań z zagranicy, targ dzisiejszy u nas odbył się w usposobieniu spokojnem, lecz ofiarowanie było mniej natarczywem i dla tego ceny utrzymały się w zupełności, a odbyt zwłaszcza na celne gatunki był stosunkowo łatwy.

Płacono za pszenicę białą od 9·40 do 9·70; za czerwoną od 9·40 do 9·75; za żółtą od 9·25 do 9·65; za żyto od 8·40 do 8·60; za jęczmień browarny od 7·75 do 8·75; na paszę od 7·— do 7·25; za owies od 8·— do 8·35; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 23 lutego.

(*Z*) I dziś biuletyn mój rozpocząć muszę od nowin berlińskich — bo nigdy prawie tak niespodzianie i tak ciężko nie oddziałały notowania berlińskie na usposobienie i kursa naszej giełdy, a nikt prawie nie spodziewał się, abyśmy z rozwijającej się repryzy mieli tak nagle przejść w zniżkę. A jednak tak się stało, gdyż Berlin otworzywszy dzisiejsze operacje w dobrej tendencji, na wiadomość o spadku warantów glasgowskich na 51 szyl. 8 pensów i wieści, że argentyjska rzeczpospolita nie chce wypłacać kuponów od pewnej części swojego długu publicznego, przeszedł następnie w stanowczą zniżkę walorów bankowych i górniczych a zakończył dzisiejsze czynności paniką, której ofiarą padło kilku spekulantów, niezdolnych wypłacić olbrzymie sumy narosłych różnic kursowych.

Zajścia te na berlińskiej giełdzie odezwały się głośnem echem na naszym parkiecie, a chociaż nie wywołały ogólnego cofnięcia się kursów, to atoli powstrzymały dalszy rozwój kursowy naszych banków i akcyj przemysłowych, a obniżyły znacznie walory międzynarodowe i renty.

Owóż obok podniesienia się kursu Bankvereinów, Länderbanków i Anglosów i obok podskoczenia notowań w akcjach pragskich (+ 4 zł.), w akcjach kopalń węgla w Salgo (+ 8 zł.), mamy do zanotowania spadek Kredytów, Buschtiehradów, Staatsbahnów.

Dewizy i waluty trzymały się silnie, ruble potaniały nieznacznie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 321·—. węgierskie 352·25 Anglobanki 172·75, Uniony 264·25. Bankvereiny 127·75, Länderbanki 241·10. Ludwiki 193·50, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 88·75, srebrna 88·95, austrjacka złota 110·10. papierowa 101·90, węgierska złota 103·50, papierowa 99·50. Ruble 1·28¼.

Telegramy „Przeglądu".

Poznań 26 lutego (pryw.) Ostateczny rezultat wyborów podług wykazów urzędowych: Poznańskie wybrało Polaków tyle, co dotąd, mianowicie dziesięciu. Są to: Stefan Cegielski, ks. Jażdżewski, Ad. Czartoryski, Zdzisław Czartoryski, L. Graeve, J. Kościelski, Rom. Komierowski, Zygm. Dziembowski, Fr. Radziwiłł i H. Kwilecki. W trzech okręgach zwyciężyli Niemcy.

Prusy zachodnie wybrały czterech Polaków, zatem jeden mandat tam zdobyliśmy. Wybrano tam: L. Ślaskiego, Wł. Wolszlegiera, Bol. Kossowskiego i Rom. Połczyńskiego.

W trzech okręgach odbędą się wybory ściślejsze. Przy pierwszem głosowaniu głosy tak się rozdzieliły:

w okręgu kwidzińskim: Dominirski 7146, Müller 8535, socjalista Jochem 237, niemiecki katolik Spahna 132.

w okręgu lubawskim: Rzepnikowski 6465, junkier Oldenburg 5298, postępowiec Reibnitz 3462, rozstrzelonych 94,

w okręgu grudziądzkim: Rożycki 9358, były minister Hobrecht 7056, postępowiec Schnackenberg 3416, Windthorst 36, socjalista Jochem 161, rozstrzelonych 29,

w dwóch okręgach nie stawialiśmy wcale kandydatów (w malborskim i małeckim), a w czterech zwyciężyli Niemcy.

Wiedeń 26 lutego. W Izbie posłów przyjęto z małemi zmianami projekt ustawy dotyczącej zmian w opłacie należytości spadkowych i bezpośrednich.

Izba przyjęła wnioski żądające podwyższenia należytości od wygranych na totalizatora z 3 na 5 procent i opodatkowania t. z. bookmakerów i przeniesienie totalizatora na placu wyścigowym na miejsce, w którem konie siodłają.

Interpelacje wnieśli: — poseł Pscheiden w sprawie napaści gazety nauczycielskiej *Volksschule* na duchowieństwo katolickie, a poseł Kaiser w sprawie rozwiązania stowarzyszenia włościańskiego w okolicy Marburga.

W końcu przyjęła Izba wniosek Plenera, żądający ogłoszenia jawności posiedzeń komisji dla podatku konsumcyjnego.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Komisja dla podatku konsumcyjnego przekazała po dość długiej debacie przedłożenie rządowe, dotyczące reformy podatku konsumcyjnego w Wiedniu podkomitetowi z sześciu członków. — Minister skarbu oświadczył, że w obec sytuacji finansowej rząd nie może wyjść po za granice przedłożenia, odparł twierdzenie, jakoby przedłożenie było szkodliwe dla przedmieść i wyraził nadzieję, że przedmieścia wkrótce poznają korzyści, jakie dla nich wynikają z przedłożenia i porozumią się z gminą miasta Wiednia co do rozdziału dodatków. Skoro ustawa ta przejdzie w Radzie państwa, wniesie rząd także projekt odnośnej ustawy w sejmie niższo-austrjackim.

Wiedeń 26 lutego. Izba posłów przyjęła bez debaty ustawę dotyczącą użycia kwoty przyznanej dobrom skarbowym w Galicji za zniesienie prawa propinacji.

Saint-Etienne 26 lutego. Z powodu że zarząd kopalni oddalił pewnego inżyniera, bardzo lubianego przez robotników, wybuchło wczoraj w kopalni Janon powstanie górników, w którem jednak nie wszyscy robotnicy udział wzięli.

Budapeszt 26 lutego. Cesarz był z kondolencyjną wizytą u rodziny Andrassyego i zabawił u niej pół godziny.

Wiedeń 26 lutego. W Izbie Panów poświęcił przewodniczący kilka gorących słów pamięci ks. Auersperga i hr. Andrassego.

Ślubowanie poselskie złożył nowy członek Izby, minister obrony krajowej, hr. Welsersheimb.

Projekt do ustawy o regulaminie marynarki przekazano komisji prawniczej.

W miejsce dwóch zmarłych członków Trybunału państwowego zaproponowano prezydentów sądów wyższych we Lwowie i Tryjeście. Wybór ten nastąpi na jednem z najbliższych posiedzeń.

Budapeszt 26 lutego. Hałaśliwe zajście w sejmie węgierskim spowodowane zostało tem, że opozycja żądała, aby prezydent cofnął naganę, udzieloną mówcy opozycyjnemu Abranyi'emu za nieparlamentarne wycieczki przeciw Tiszy.

Prezydent odmówił temu żądaniu, skutkiem czego powstał kilkuminutowy hałas.

Pesti Naplo donosi, że Abranyi posłał do prezydenta Pechy'ego dwóch posłów, żądając wyjaśnienia, czy prezydent rzeczywiście wyrzekł podczas zgiełku o Abranyim ubliżające słowo, którego jednak dokładnie nie można było słyszeć. Wyjaśnienie, dane przez prezydenta Pechy'ego uspokoiło posłów.

Berlin 26 lutego. Na posiedzeniu robotniczej Rady Stanu, które się odbyło dziś w południe, był cesarz i brał udział w naradach.

Paryż 26 lutego (pryw.). Chemik Naudin wynalazł sposób rektyfikowania spirytusu za pomocą elektryczności.

Doświadczenia w rafinerjach w Bapaume stwierdziły, że wydatek rafinadu jest znacznie większy, a metoda znacznie tańsza od wszystkich dotychczasowych.

Londyn 26 lutego (pryw.). Przedsiębiorcy budujący tunel pod kanałem Kaletańskim między Anglją i Francją, natrafili w głębokości 1.200 stóp na bogate pokłady węgla kamiennego.

Berno (w Szwajcarji) 26 lutego. Rada związkowa postanowiła zrzec się inicjatywy, powziętej przez się w kwestji konferencji robotniczej, a to stosując się do życzeń objawionych przez Niemcy i inne państwa. Rada związkowa, której idzie głównie o pomyślne doprowadzenie do skutku dzieła, uznaje, że podział pracy między dwie konferencje jest niemożliwy, tem bardziej, że wiele państw, które przyrzekły wziąć udział w konferencji berneńskiej równocześnie przyjęły zaproszenie na konferencję berlińską.

Konstantynopol 26 lutego. Porta poleciła Radzie sanitarnej zbadać, czy jest w Turcji cholera? Rada sanitarna po przeprowadzeniu badań orzekła, że nie ma nigdzie w Turcji cholery, przeto mocarstwa nie mają potrzeby zaprowadzać kwarantannę na produkta z Turcji pochodzące.

Paryż 26 lutego. Izba przyjęła zmianę regulaminu tej treści, że poseł, który odmówi posłuszeństwa rozkazom prezydenta, może być wykluczonym od obrad przez 30 posiedzeń.

Berno (w Morawie) 26 lutego. Dr. Kaniak wybrany został posłem do Rady państwa z okręgu miejskiego Maehrisch Trübau-Zwittan.

Londyn 26 lutego. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że rząd angielski weźmie udział w konferencji berlińskiej.

Bruksela 26 lutego. Rząd belgijski przyjął zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji berlińskiej i oświadczył, że przyłącza się do szczytnych motywów, któremi się powodował cesarz Wilhelm przy rozesłaniu zaproszeń, żałuje jednak, że nie otrzymał programu konferencji, gdyż w tym razie byłby co do niektórych kwestji szczegółowych poczynił pewne zastrzeżenia.

Ateny 26 lutego. Król grecki i książę Neapolu wymienili ze sobą wizyty, poczem włoski książę był na obiedzie u króla.

Limoges 26 lutego. Na bankiecie danym przez robotników pracujących w fabryce porcelany miał mowę bulanżysta poseł Seveille i rzekł, że bulanżyści są za walką klas pracujących przeciw mieszczaństwu i kapitalistom.

Przyjechali do Lwowa
26 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. N. Urbanowski z Poznania. J. Wachnianin z Sidorowa. J. hr. Czosnowski z Wołynia. St. dr. Wnękowicz z Bursztyna. G. Platz z Borysławia. Gołkowski z Sanoka.

HOTEL ANGIELSKI. M. Z. Serwatowski z Raytarowiec. A. Kulczycki z Nowosiołek. B. Grek z Bursztyna. L. Zdunowicz z Iwonicza. A. H. Boon Hartinek, A. H. Philipse, N. L. Aberson z Arnheim.

HOTEL KUHNA. M. Matkowska z Drohobycza. Ks. M. Kurbas z Witwicy. Ks. A. Kordasiewicz z Rosochacza. M. Selmann z Żelechowic.

Z zbożowych targów.

25 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·60 9·05	8·50 9·40	8·90 9·65	8·30—8·7
Żyto	7·40 7·65	7·——7·55	.——7·6·	7·——7·6
Jęczmień	7·20 7·55	6·——8·—	6·50—8·75	6·50—8·—
Owies	5 7·0	—— 7·—	7·— ——	6·80—7·20
Groch	8·50 11·—	7·— 11·—	7·— 12·—	7·— 11·50
Wyka	6·25 7·50	4·80—5·25	0.——0.—	———
Rzepak	5·——15·25	15·——16·—	16·——16·70	15·——16·—
Chmiel	———	———	———	———
Konic. czer.	25· 55·—	36 50·—	40·— 55·—	36·—50·
Konic. biała	———	———	———	———
Okowita	11·50 11·75	———	———	———

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Stagnacja w handlu. Ceny tylko nominalne.

Wiedeń 26 lutego. Pszenica na wiosnę 9·03 do 9·01 na maj-czerw. 8·14 do 8·40. Żyto na wios. 8·40 do 8·42. na maj-czerw. —·— do —·—. Owies na wios. 8·22 do 8·06. na maj-czerw. 6·30 do 7·99. Spirytus 12·62½ do 12·87½ złr. **Peszt** 26 lutego. Pszenica na wios. 8·59 do 8·61 na jesień 7·80 do 7·82. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wios. 7·85 do 7·88. Spirytus 12·50 do 12·75. **Berlin** 26 lutego. Pszenica loco 195·75 na czerwiec-lip. 195·—. Żyto loco 171·— na czerwiec-lip. 169·75 do 168·75. Owies loco 160·75 na czer-lipiec 160·25. Spirytus loco 33·40 na luty —·—. na kwiecień-maj 33·25.

Lwów. Z Izby handlowej 26 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	192	75	196	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233	50	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	50	102	50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	90	106	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	50	94	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	46	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.41		9.51—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.27¼		1.2?¼	
100 marek niemieckich	57 85		58 85	

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 26 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	318 25	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	110 10	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	351 —	Akcje tyton.	111·50
Anglobanki	173 30	Gal.obl.indem.	105 —
Uniony	261.50	Elbethale	220 50
Ludwiki	194 —	Landerbanki	239.—
Nordbany	262 50	Renta zł. węg.	103.35
Lombardy	135 —	Bankvereiny	125 80
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap.	99.25
Staatsbahny	220.75	Ruble	128 25
Czerniowieckie	233 —		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe
Podług zegara lwowskiego (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	9·08	8·30	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	8·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	8·22	10—	3·36	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				8·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

61)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

— Oczywisty był jego ten zamiar, a nadto zdradza on pośpiech, tak się domyślać trzeba. Nierozumieszże całego logicznego związku? Noreff przysyła szukać w przeszłym tygodniu egzemplarza „Historji Normandji, bo właśnie Jottrat wykradł mu ten egzemplarz. Jakim sposobem? Trudno zgadnąć. Teraz, tenże Noreff nie mogąc sobie dać rady z książką bez wskazówki, otrzymuje jej kopią od Tobego; więc posyła go natychmiast po egzemplarz. A Jottrat najprędzej znowu, przysyła tobie książkę. Noreff ma broń w ręku, Jottrat daje ci taką samą, z poleceniem danem Antoniemu, iżbyś i minuty nie stracił.

— Lecz przecież Noreff wyjechał? — spytał Sartilly.

— Wyjechał ze swojego hotelu, ale czy z Paryża, tego nie wiemy. Wierzaj mój drogi przyjacielu, bierzmy się ostro jeśli wygrać chcemy.

— Ja jestem gotów.

— Zacznijmy więc od owej sławnej tajemnicy margrabiego, a gdy się tylko dowiemy co trzeba uczynić dla poratowania domu Mensignaków, zapewniam ci pomoc energiczną. Wszak wiesz, że mam urlop, więc mogę jechać choćby na Syberją.

Dzielny rotmistrz tak się zjednoczył z nadziejami Sartillego; że mówił zawsze, „my", nie wątpiąc, że jego pomoc na coś się przyda, a Sartilly znowu tak dobrze wychodził na tej pomocy, że ani przypuszczał, iżby się dalej bez niej mógł obyć. Miesiąc temu wprawdzie nie zwierzyłby się był z pewnością oficerowi, którego znał z towarzyskich zaledwo stosunków, ale ważne wypadki łączą nagle ludzi najściślej.

— Muszę ci najprzód przeczytać list Rogera — rzekł Sartilly otwierając biurko.

Rotmistrz tymczasem rozłożył przed sobą ową księgę, gotów natychmiast za daną wskazówką szukać w niej odpowiedniego rozwiązania.

Sartilly znalazł nareszcie ową siwą kopertę, której za pierwszym razem tak lękał się roztworzyć. Zaczął czytać zwolna a rotmistrz słuch natężył.

Doszedł wkrótce do następującego ustępu:

„Otwórz tom VII. Na 19 wierszu 119 stronicy, zaczyna się zdanie, które przeczytasz z wielką uwagą. Kiedy już przyczytasz siedem lub ośm wierszy, które ci wskazuję, będziesz mógł działać."

— I to wszystko? — zapytał rotmistrz trochę zdziwiony tym lakonizmem.

— Nie, jest jeszcze to:

— „Pójdziesz sam gdzie iść trzeba, żeby uratować majątek Joanny, oddasz go jej za powrotem i ożenisz się z nią."

— Sam? Chcesz-że teraz udać się sam?

— Sam Roger, ręczę, radziłby mi wziąć ciebie z sobą.

— Dobrze więc, radźmy się dalej wyroczni — mówił rotmistrz, przewracając kartki szacownej księgi.

Chwila była uroczystą, a serce Sartillego biło gwałtownie.

— Oczywiście, książka ta żeglowała — ciągnął dalej rotmistrz, zmuszony ostrożnie przewracać kartki, ażeby ich nie rozedrzeć, gdyż papier wydawał się najprzód dobrze zmoczony, a potem suszony przy ogniu.

— Nareszcie jestem! — krzyknął rotmistrz, stając na stronicy 119.

Sartilly zatrzymał oddech. Czekał.

— Wiersz 19 — mówił rotmistrz po chwili milczenia — słuchaj, będę czytał tekst, nie zmieniwszy litery.

„W r. 1415 opat z góry Ś-go Michała lękając się napadu Anglików, kazał wyżłobić w skale w stronie połuniowej wyspy Tombelaine piwnicę, w której zakopano skarby klasztorne, a która to pownica istnieje dotąd.

„Jakkolwiek wejście jest obecnie utrudnione łatwo jednak jest odnaleść miejsce, idąc wzdłuż krzyżów, wyżłobionych na skale. Jedynasty krzyż licząc od rogu, oznacza miejsce, do którego prowadzą wschody podziemne".

Chateaubrun się zatrzymał, a Sartilly wzruszony i wahający się, zdawał się oczekiwać zdania przyjaciela.

— Nadzwyczaj jasno — rzekł wreszcie tenże.

— Co teraz zrobimy? — spytał Sartilly.

— Pojedziemy do Tombelaine i to nie tracąc chwili czasu.

— Jechać do Tombelaine! więc mniemasz, że tam znajdziemy skarb opata?

— Nie, a gdybym miał nawet takie myśli śmieszne, to oto wystarczyłoby na ich rozproszenie. Posłuchaj dalszego ciągu stronicy 119. Jest bardzo pouczającą ta stronnica 119.

„Wpięćdziesiąt lat potem, pod panowaniem Ludwika XI, skarbiec opactwa przeniesiony został do klasztoru z wielką ceremonją w dniu Ś-go Szymona i Ś-go Judy, 28 października roku Pańskiego 1465, i odtąd tam zawsze był trzymany, jakkolwiek teraz zmalał on znacznie skutkiem wojen ostatniego stulecia.

— I cóż?

— To, że tam już skarbu nie ma, ale podziemie i ta piwnica istnieją zawsze.

— Mieszkałem w Normandji, byłem nieraz w Tombelaine, a nie słyszałem nigdy o żadnem podziemiu.

— Bo właśnie dla tego, że go nikt z mieszkańców nie zna, wybrał je margrabia na schówkę dla swych oszczędności.

— Mówże poważnie, mój rotmistrzu, błagam cię o to.

— Mówię jak tylko można najpoważniej, i jeśli zechcesz choć chwilkę mnie posłuchać, przekonasz się o tem.

— Więc słucham.

— Oto mniej więcej co ci pisze twój przyjaciel. „Dla powodów, o których się dowiesz później, musiałem przeistoczyć całkowicie mój majątek i ukryć go przed wszelkiemi pokuszeniami." Poczem następuje wskazanie tomu, stronnicy i wiersza i prośba, ażebyś ty sam odszukał tę fortunę. Zdaje mi się, że wniosek łatwo stąd wyciągnąć.

— Prawda, ale nadaremno suszę sobie głowę; nie mogę sobie wyobrazić, iżby Roger, człowiek światowy, Paryżanin od stóp do głowy, odszukał gdzieś na sposób melodramatyczny, kryjówkę w skale w głębi zatoki.

— Najprzód, mój drogi, w życiu Rogera były zawsze jakieś strony tajemnicze, list jego zresztą świadczy, że istotnie posiadał nie jednę ważną tajemnicę. Potem, wiadomem było w kołach znajomych Mensignacka, że on był marzycielem i oczytanym. Dowód tego, w tej księdze rzadkiej, o którą tylko gust dziwaczny mógł się postarać.

Sartilly okazał niecierpliwość, słuchając tych fantazji rotmistrza.

— Skracam więc i wnioskuję. Margrabia zajęty był poszukiwaniem kryjówki, dla swej nagromadzonej fortuny, gdy przypadkiem przerzucając tę księgę wpadł na ustęp, dopiero przez nas przeczytany, i z ciekawości pojechał tam, ażeby się zapewnić o prawdziwości faktu, odnalazł istnienie piwnicę i spożytkował ją.

— Być to wszystko bardzo może, a jednak wątpię jeszcze.

— Powiedz, czy Rogier nie znikał często?

— Tak, a nawet znikania te nazwać można perjodycznemi. Dwa lub trzy razy na rok, co najmniej.

— A ty nie wiedziałeś nigdy, gdzie?

— Nigdy.

— Znałże on zatokę góry św. Michała?

— Mój ojciec miał tam majątek, który później sprzedał a Roger w swojej młodości bywał tam także. Przypominam sobie żem był z nim dwa lub trzy razy w Tombelaine, podczas naszych ostatnich wakacji!

— Zatem mój drogi Edmundzie, rzecz jasna i nic nam nie pozostaje, tylko zapakować manatki...

— Jednakże...

— Bądź pewny, że prawdopodobieństwa są tutaj dowodami, i że największy skrupulat uznałby się pokonanym.

Sartilly zamilkł, zamyślając się.

— W każdym razie — zawołał rotmistrz — który zapewne zachował ten argument na sam koniec — pan de Noreff nie będzie się tak namyślał.

— Pan de Noreff?

— Naturalnie! alboż myślisz, że on dla studjowania historji Francji, ukradł ten tom VII.? Przeczytał on już wskazówki Rogera z pomocą Tobiego i w tej chwili zna tak jak my, stronicę 119. Zaręczam ci, że ją zrozumiał i nie potrzebuje żadnego komentarza.

— W takim razie, może nas uprzedzić i odkraść skarb?

— Nie tylko, że może, ale według mnie, odjazd ten jego nagły nie inną ma przyczynę.

Rotmistrz trafił w samo sedno, bo obudził wymówieniem nazwiska Noreffa i całą nienawiść przyjaciela i całą jego bystrość umysłu.

— Masz słuszność — rzekł — ale to niepodobieństwo jest materjalne, iżby już był w drodze.

— W jaki sposób jechać trzeba do Tombelaine? — spytał rotmistrz.

— Najprzód deliżansem z Saint-Malo.

— Który potrzebuje 40 godzin na 60 mil, tak nie jeździ pan de Noreff.

— Potem pocztą z Brest; która od roku akurat, ma stację o dwie mile od Saint-Malo.

— Jak długo trzeba tam jechać z Paryża?

— Dwadzieścia dwie do dwudsiestu czterech godzin. Przybywa się tam popołudniu.

— A poczta odchodzi stąd o szóstej wieczór. Tą drogą prędzejby już pojechał Noreff lecz nie zdaje mi się, ażeby i tę wybrał.

— Dla czego?

— Dla wielu przyczyn, ale przedewszystkiem dla tego, że ażeby otrzymać miejsce potrzeba podać swoje nazwisko i złożyć paszport a Noreff chce właśnie żeby nie było i śladu jego przejażdżki do Normandji.

— Więc cóż przypuszczasz? — zerwał się Sartilly niecierpliwie. — Zdawało mu się, że rotmistrz zbyt się lubuje w ukazywaniu swej przenikliwości.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak